

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . " 3 " 50
 Kwartalnie . . . " 1 " 75
 Miesięcznie . . . " — " 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Ra. 9 kop. —
 Półrocznie . . . " 4 " 50
 Kwartalnie . . . " 2 " 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 gul. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 " 9 "

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petitowy
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.

Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Trudne początki, przez J. P.

Początki narodowości, J. K. Potockiego.

Literatura dla panien, przez J. L. Popłuskiego.

Straszny rybak, przez Józefa Stanisława Wierzbickiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: Sprawa przemysłu drobnego. — Informacje histo-
 ryczne. — Podanie Tow. przemysłu i handlu — Okropny
 fakt. — Komisja do spraw fabrycznych.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Przegląd społeczny: Siedlce, Radom, Włocławek, Ben-
 dzin, Dąbrowa, Mińsk gubern., Kijów.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Złote wesele, nowela przez Edwarda Roda.

W dodatku: Trucizna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tło-
 maczyła O. P. Arkusz 7-my i 8-my.

TRUDNE POCZĄTKI.

W ostatnich dniach listopada odbył się w Ber-
 linie zjazd przedstawicieli komitetów emigra-
 cyjnych żydowskich. Rezultaty tych obrad, w
 których brało udział z górą 70 osób, zostały już
 ujawnione w pewnej mierze, wywołują jednak
 wciąż sprzeczne sądy. Jedni, jak np. *Nowoje*
wremia, nazywają dotychczasowe rezultaty emi-
 gracji żydowskiej „marnymi“, drudzy, przeciwnie,
 twierdzą, że projekt Hirscha szybkim kro-
 kiem zbliża się ku urzeczywistnieniu i że spr-
 awa cała obmyślana jest praktycznie i na szer-
 oką skalę.

Zdaje się że główną przyczyną tej różnicy
 zdań jest temperament sądzących. Jedni go-
 rętsi pragnęliby, żeby żydzi od razu wielkimi
 masami emigrowali, drudzy słusznie sądzą, że
 taki ruch masowy, zbyt pośpiesznie dokonany,
 mógłby stać się nawet szkodliwym. Jeżeli emi-
 gracja żydowska ma się rozwinąć, w począt-
 kach jej nawet zbyt przeczności i ostrożności
 nie zawadzi, tymbardziej że żydzi pierwszy
 raz bodaj występują w roli kolonistów.

Jak wiadomo, Hirsch zakupił w północnej
 Ameryce wielki obszar gruntów dla przyszłych
 kolonij rolniczych żydowskich. Ale dotychczas
 do Argentyny nie wielce jeszcze żydów emigro-
 wało, sporo ich udaje się do Palestyny i do
 Ameryki północnej. Bądź co bądź jednak w cią-
 gu czterech miesięcy wyemigrowało z Rosyi,
 jak podaje *Wiek*, 35.030 osób, a z tej liczby
 10.000 komitety zaopatrzyły w środki podróży
 do Ameryki. *Kijewlanin* twierdzi że do chwili
 obecnej (zapewne od początku roku) emigro-
 wało 40,000 osób, z których 15.000 korzystało

z zapomóg komitetów. Czterdzieści tysięcy—
 to już poważna liczba, bo więcej niż połowa
 rocznego przyrostu ludności żydowskiej. Nie
 można więc powiedzieć, żeby to był marny re-
 zultat.

Nie sądzimy, żeby emigracja żydów przy po-
 myślnej jej rozwoju przewyższała w przyszło-
 ści o wiele cyfrę rocznego przyrostu. Ale nie bę-
 dzie to rezultat błahy, bo gdyby ludność żydow-
 ska nie zmniejszała się nawet wcale, chrześcijań-
 ska wzrastać będzie i po 10 - 15 latach stosunek
 widocznie się zmieni. Hirsch zawiadomił podo-
 bno komitety żydowskie, że obecnie można już
 wysłać do Argentyny po 300 emigrantów dzien-
 nie, co znaczy przeszło 100.000 osób rocznie,
 t. j. tyle właśnie, ile przypuszczamy że emigra-
 cyja wynosić będzie. Nie na długo jednak star-
 czy w takim razie zakupionych w Argentynie
 gruntów, to też komitety dziś już wyszukują in-
 nych miejsc dla osiedlania swych współwyznaw-
 ców. Komitet berliński wysłał delegatów do
 Brazylii ażeby zbadali warunki kolonizacyi
 w prowincjach południowych, posiadających
 znośniejszy klimat. Projektowano również za-
 kładanie kolonij w Urugwaju. Komitety stara-
 ją się nawet przygotować grunt dla wychodź-
 ców do Stanów Zjednoczonych, ale wobec
 ograniczenia dopływu emigrantów usiłowania te
 zostaną zapewne bez skutku. Według postano-
 wienia zjazdu przyjmowaniem i kwalifikowaniem
 wychodźców zajmować się mają komitety spe-
 cjalne w Prusach wschodnich w miastach nad-
 granicznych Ejtunach, Wystruciu, Bratkwie
 i Memlu, z centralnym zarządem w Królewcu,
 oraz na Szlązku — w Hucie Królewskiej lub Kato-
 wicach, Raciborzu i Bytomiu, z zarządem cen-
 tralnym w Mysłowicach. Komitety wysłać bę-
 dą emigrantów, wyłącznie z Rosyi do Szczeci-
 na, Bremenu lub Hamburga. Żydzi galicyjscy
 wcale nie będą przyjmowani. Przy kwalifiko-
 waniu emigrantów zwracać należy uwagę na
 stan fizyczny i zdolność do pracy. Mężczyźni
 silnie zbudowani, zdolni do pracy rolnej—mają
 pierwszeństwo. Starców obarczonych rodziną,
 schorowanych i kalek, oraz wszystkich tych,
 którzy nie zabezpieczyli bytu rodzinie, pozost-
 awionej w kraju, wcale przyjmować nie będą.
 Kobiety tylko zameżne mogą emigrować, jeżeli
 towarzyszą małżonkom. Hirsch zawiadomił
 uczestników zjazdu, że komitety w Królewcu
 i Hamburgu zaopatrzą wychodźców w bilety na
 przejazd do Buenos Ayres.

Zaznaczyć trzeba, że oprócz kapitału Hirscha
 główny komitet w Berlinie otrzymał na cele ko-
 lonizacyjne około 1½ miliona marek, z sumy
 tej milion już wydano.

Słowem sprawa emigracji żydów przedstawia
 się poważnie. Czy koloniści potrafią należycie
 zorganizować się na miejscu—nie obchodzi nas
 to bezpośrednio. Dla nas bowiem ważnem jest
 tylko, aby wychodźstwo żydów przybrało szer-
 sze rozmiary. Ruch zaś emigracyjny, o ile są-
 dzić można z doniesień dzienników, rozwija się
 wśród żydów coraz silniej. Z gubernii wileń-
 skiej w ciągu bieżącego roku wyemigrowało ja-
 koby do Argentyny i Palestyny 16.000 osób.
 Z jednego miasteczka Mołodeczna wyjechało
 podobno 2.000 (?) osób. Z kraju południowo-
 zachodniego emigracja była również dosyć sil-
 ną, a wielu, gotowych do drogi, czeka na pew-
 niejsze wiadomości od komitetów. Hirsch nie
 traci nadziei, że rząd ruski zezwoli na utworze-
 nie komitetów miejscowych, które zajęły by się
 zorganizowaniem prawidłowej emigracji.

Cyfry emigrantów, podane niżej, nie obejmują
 całego wychodźstwa. Te 35.000 osób przyjeły
 w ciągu czterech miesięcy komitety, emigrowa-
 li jednak żydzi i w pierwszym półroczu r. b. a spo-
 ro wyjechało do Palestyny zanim rząd turecki
 ograniczył przyływ wychodźców, Wreszcie
 co najmniej kilka tysięcy żydów z Rosyi prze-
 niesło się do Galicyi. Do New-Yorku od paź-
 dziernika 1890 do tegoż miesiąca 1891 r. przy-
 było, jak donosi sprawozdanie komitetu wy-
 chodźczego, 54.194 żydów ruskich.

Emigracja do Argentyny i wogóle do Ame-
 ryki południowej zdaje się być dla żydów naj-
 korzystniejszą z wielu względów. Jeżeli jednak
 wychodźstwo rozwinie się szerzej, zakupionych
 gruntów, jak to zaznaczyliśmy, nie na długo wy-
 starczy, wątpić zaś można czy rząd argentyński
 zgodzi się na zakładanie nowych kolonij i czy
 wogóle tolerować będzie coraz liczniejszy na-
 pływ żydów. Wobec tego dobrze robią komi-
 tety, że zawczasu myślą o innych terytoryjach
 dla osiedlania żydów emigrantów. Projekty
 utworzenia państwa i wskrzeszenia narodu ży-
 dowskiego czy to w Ameryce, czy w Palestynie
 nie wiele mają szans urzeczywistnienia się, na-
 tomiaś dosyć liczne, w różnych punktach roz-
 rzucone większe skupienia ludności żydowskiej,
 odrębne kolonije z łatwością powstać mogą.
 Zaznaczyliśmy już raz, że takie rozproszenie ko-
 lonizacyi ze względów praktycznych jest dla ży-
 dów bardziej pożądanem, trudno bowiem przy-
 puścić, ażeby wychodźcy okazali się w znacz-
 nej większości zdolnymi do pracy rolnej, osie-
 dleni zaś w rozmaitych miejscowościach mogą
 oddawać się zajęciom, do których mają usposo-
 bienie. Jeżeli nie możemy spodziewać się, aże-
 by wszyscy żydzi wyemigrowali, a rachujemy
 tylko na powolne zmniejszanie się ich liczby, to

i dla nas lepiej, że projekt stworzenia osobnego państwa żydowskiego nie ma widoków w blizkiej przyszłości.

Bądź co bądź dziś już powiedzieć można, że sprawa emigracji żydów, dzięki głównie inicjatywie Hirscha, stoi na dobrej drodze i jeżeli dalej rozwijać się będzie, głośny filantrop żydowski zasłuży na wdzięczną pamięć nie tylko swych współwyznawców. Dla nas, którzy oddawna twierdziliśmy, że emigracja masowa żydów to jest zupełnie możliwą i jeżeli nie najradykałniej to najpraktyczniej rozwiązuje drażliwą kwestyję, powodzenie obecnie podjętej próby jest nader ciekawem. Z tego zaś, co dotychczas zrobiono, wnioskować zdaje się można że próba ta się uda, że projekt, uważany za mrzonkę, stanie się wkrótce faktem dokonaniem. Gdyby zaś nawet emigracja nie przekroczyła dotychczasowych rozmiarów, to w każdym razie zmniejszenie liczby żydów, chociażby tylko względne, i dla nich i dla nas będzie korzystnem, bo w danych warunkach niewątpliwie jest ich u nas za dużo.

J. P.

POCZĄTKI NARODOWOŚCI.

(Karol Kautsky, Narodowość i jej początki, Warszawa 1891.)

II.

Pośredni wpływ czynników ekonomicznych na wytwarzanie się narodowości jest bardzo znaczny; szkoda jednak, że autor mechanizmu jego działania nietylko nie wyświetlił, ale nawet wprost nie zaznaczył.

Pewien zaściankowy szlachcic na Litwie miał głupiego syna, którego postanowił ożenić. Przyjeżdżając do rodziców panny, zasiedli z nią obaj do wspólnej rozmowy, ale jedynak niemądry milczał uparcie. Zrozpaczony ojciec szepeze mu z boku: „Mów do niej coś!“ Głuptak, nie wiele myśląc,

zwraca się do bogdanki: „Dojnico!“ Dojnica znaczy na Litwie tyle co szkopek do dojenia krów. Otóż, taką samą niefortunną „Dojnicą“ jest broszurka Kautsky'ego. Za namową duchowego rodzica swego, Karola Marxa, zapragnął on starać się o względy Socjologii. Rolę „dojnicę“ odegrała tu „produkcja towarowa“, którą umieścił on tam właśnie, gdzie najmniej mogła sprawę tłómaczyć.

„Zamiast przykucia do siedziby z odpowiedniami uczuciami, handel wyłonił poglądy kosmopolityczne kiedy człowiek czuje się dobrze wszędzie, gdzie można coś zarobić.“ Dotąd bardzo ładnie, ale oto, lichy wie z kąd, bierze się u autora pogląd wprost przeciwny: „Jednocześnie wszakże, narodowość przeciwstawił on powszechności średniowiecznej, która znalazła swój wyraz w kościele katolickim.“ Ciekawem musiało być oblicze owej powszechności średniowiecznej, która, nie czekając, aż produkcja towarowa wyprowadzi gminę z jej „zaściankowości“, znalazła już dla siebie wyraz, podczas kiedy produkcja nie zdążyła nawet doprowadzić jeszcze owego poczucia do rozmiarów jednej grupy etnicznej. Dla umysłu, który nie ma w sobie ekonomicznego éwieka, znaczy to tyle, że poza czynnikami, oraz spoidłami ekonomicznymi istnieją pewno inne; taki zaś wniosek nasuwa nam pytanie, czyli też czasem, niezależnie od towarowej produkcji, nie znajdowały się w tych, albo owych społeczeństwach czynniki, które, działając w jednym tylko kierunku—zaspalania—nie przekonywając, że „wszędzie jest dobrze, gdzie można coś zarobić“, tem samem działały silniej.

Tak więc, nawet w przedstawieniu Kautsky'ego produkcja towarowa i wymiana towarów jest czemś takim, co tyleż daje narodowości, ile odbiera; ale przedstawienie to jest podwójnie błędne. „Tymczasem wielki kupiec, należący do jakiejś społeczności, spotyka na rynku wszechświatowym konkurencyję, t. j. wrogi stosunek ze strony kupca innej społeczności.“ Tak? Zkądże to autor „wyłonił“ że konkurencyja znaczy tyle, co wrogi stosunek z jednostką społeczności innej? Czy też przedstawiciel danego kraju nie daleko łatwiej mógł się znaleźć we wrogim stosunku ze swoim współziomkiem, handlującym najprawdopodobniej wyrobami pokrewnymi? Czyliż dla Wenecyanina z mozaikami nie stokroć niebezpieczniejszym był „w Konstantynopolu“ inny Wenecyanin, aniżeli np. grek, przywożący pachnidła wschodnie? „Dalej, nabywca jest w antagonizmie ze sprzedawcą,

obaj zaś na rynku wszechświatowym są zwykle różnorodnego pochodzenia.“ Zapomina się tutaj skromnie, iż jest to „antagonizm“, z którego wielki kupiec przekonywa się właśnie, iż „wszędzie jest dobrze, gdzie można coś zarobić.“ Jeżeli obok tych dwu wątpliwych wpływów nacjonalizujących, postawimy niewątpliwym wpływ „kosmopolityczny“, przez samego autora uznawany, to spostrzeżemy, jak słabym musiało być oddziaływanie „wymiany towarowej“, w sprawie wytwarzania nowożytnej narodowości. A jednak, podług Kautsky'ego, ma to być wpływ „najważniejszy.“

Drugim, bardziej jeszcze rażącym błędem tego przedstawienia sprawy jest identyfikacja narodowości z państwem. „Im stanowisko jednego z kontrahentów jest korzystniejsze, tym zysk jego będzie wyższy. Dla tego potęga, którą on ma za sobą do pomocy, nie jest dlań wcale obojętną... Im potęga Wenecyi była większą, tym większe przywileje handlowe miasto to zdobywało sobie w Konstantynopolu i tym lepszym było stanowisko kupców weneckich.“ Znowu pogląd słuszny, ale jakże opaczne pojmowanie jego stosunku do założenia! „Potęga, jaką miał za sobą“ nie była dlań istotnie obojętna, ale potęgi tej nie stanowiła narodowość, lecz państwo. Interesy tegoż mogły pozostawać tak dobrze w prostym, jak i w odwrotnym stosunku do interesów danej narodowości. Faktycznie zachodził najczęściej wypadek ostatni. Co większa, nawet dla postępów idei państwowej, wymiana towarów miała dość często ujemne, nie zaś dodatnie znaczenie. Tworzyła ona rozmaite narosty i skostnienia na ciele państwem, nietylko nie będące zaczątkiem dalszej konsolidacji, ale wprost szkodzące jej rozwojowi aż do czasów najnowszych: „Hamburg nad Elbą, Frankfurt nad Odrą, Bremen nad Wezerą, Lubeka nad Trawą—miasta wolne w Niemczech“ uczyłem się kiedyś w geografii. Jaka szkoda, że autor nie uczył się tego również, jeżeli zaś się uczył, to tak dalece zapomniał o tem, iż Wenecję przytacza jako przykład nowopowstającej narodowości—zapewne weneckiej?

Co prawda, sam on poczuwa się nieco do grzechu. Obiecawszy na wstępie wytłómaczyć genezę narodowości nowożytnej, powiada gdzieindziej: „Ujęcie i zróżniczkowanie społeczeństw nowożytnych w państwo narodowościowe było jedną z potężniejszych dźwigni nowożytnego rozwoju ekonomicznego.“ Jest tu już przynajmniej mowa o powstaniu państw; przymiotnik „narodowości-

wość... albo prędzej jeszcze jest to anglik, nie wyjawiający swojej, gdyż „to nikogo nie obchodzi“....

Pani Walter wychodziła tylko za sprawunkami i wtedy pozwalała sobie pogadać trochę ze swymi dostarczycielami. Młodsza była o lat kilka od swego męża, a jednak o wiele starszej wyglądała od niego: włosy zupełnie białe, twarz poorana, postać zgięta, oczy przygasłe, a w ruchach jej, w postawie i w całej powierzchowności było coś bolesnego, co piętnuje ludzi, zstarzałych w cierpieniu. Do pomocy w gospodarstwie miała jedną służącą, imieniem Maryjanna, żonę tapicera, która przychodziła rano i odchodziła w południe, w chwili, gdy pan Walter wracał właśnie ze swej przechadzki higienicznej ażeby zasiąść do stołu. Maryjanna sprzątała pokoje i wypełniała podrzędniejsze roboty, kuchnią zajmowała się sama pani Walter; była to kuchnia mieszczańska, często bowiem zjawiały się tam potrawy exotyczne: „risotto“—potrawa z wątróbek drobiu, grzebieni kogucich i białych truflii; „carry“—małe kawałki pieczonej baraniny, tak jak ją podają w Konstantynopolu pod nazwą „szeps-kebas“ i ser biały, zwany w Sycylii „sfinxem“, krótko mówiąc kosmopolityczne potrawy, które, jak wszystko, nie zdradzały pochodzenia tych dwojga małżonków.

Maryjanna nie знаła zupełnie ich życia. Pewnego razu, gdy powróciła, aby zabrać jakiś przedmiot zapomniany, usłyszała gniewny głos pana Waltera w sali jadalnej. W kilka dni potem weszła znowu pod jakimś zmyślnym pozorem i znowu usłyszała ten sam głos zagniewa-

ny. Powstrzymała jednak swoją ciekawość gdyż pani Walter zagroziła jej utratą miejsca, jeżeli będzie wchodzić poza godzinami obowiązkowymi. Z tego jednak co widziała, przyszła do przekonania, że pan Walter jest żarłokiem i wymagającym i że pani Walter dla tego usuwa od siebie osoby obce, aby ukryć przed nimi ich małżeńskie sprzeczki. To też zdziwiła się bardzo, gdy pewnego dnia pani Walter powiedziała jej:

— Czy możesz przyjść jutro na cały dzień Maryjanno... mam jutro obiad większy... będziesz mi potrzebna...

Maryjanna wiedziała, iż wszelkie jej zapytania zostają zwykle bez odpowiedzi—teraz jednak w przystępie silnej ciekawości spytała:

— Czy ma Pani gości jutro.

Pani Walter zamiast przesyć ją piorunującym wzrokiem, który by nakazywał milczenie, odrzekła łagodnie:

— Nie, lecz obchodzimy jutro nasze złote wesele i z tej racji urządzamy małą ucztę; w tym dniu chciałabym jeść obiad, nie wstając od stołu... Rozumiesz?...

Maryjanna zrozumiała: jej przenikliwość chłopka, która instynktownie rozwiązuje najbardziej zawiłe zagadki postępowania ludzkiego, powiedziała jej, że jest w tem jakaś tajemnica, że to złote wesele będzie oryginalne.

* * *

Myśl obchodu złotego wesela wyszła, naturalnie, od pana Waltera. Pewnego dnia, po zrobieniu kilku nieprzyjemnych uwag z racji ja-

ZŁOTE WESELE.

nowela

Edwarda Roda.

Przed pięciu czy sześciu laty zamieszkiwali przy ulicy Lafontaine w Auteuil. Zkąd przybyli—nikt nie wiedział. Nazwisko ich było Walter: jedno z tych nazwisk kosmopolitycznych, które nie zdradza swego pochodzenia. Ciekawe te osobistości zamieszkiwały w tej cichej części miasta, gdzie się ludzie przyjaźnią potrochu, jak na prowincyi. Dwa razy dziennie, o 11-ej rano i o 5-ej wieczorem widziano p. Waltera jak wychodził na higieniczną przechadzkę: szedł wyprostowany, lekkim krokiem, pomimo 60-ciu lat wieku, z twarzą, przypominającą jabłko dobrze zakonserwowane, w surducie, zapiętym pod szyję i ozdobionym jakimś orderem cudzoziemskim w pętlicy. Podczas niepogody skracał swoje przechadzki, wstępując do jakiej kawiarni, gdzie przeglądał dzienniki, albo bawił się rozmową ze stałymi gośćmi. Miał głos krótki, urywany i akcent równie nieokreślony, jak jego nazwisko. W mowie jego były niedostrzegalne prawie przejścia od dźwięków gardłowych, które mogły być niemieckimi, do dwugłosek, używanych często w języku angielskim, do przydechu, właściwego językowi rosyjskiemu. „Zkąd u diabła może on być“—mówiono sobie po za nim i przypuszczeniom nie było końca; z pewnością jest to Niemiec, który ukrywa swoją narodo-

we“ dodano im przez grzeczność, gdyż inaczej cała „wymiana towarów“ wyglądałaby w sprawie narodowościowej jak... „dojnica.“

Ku zasmuceniu jednak autora i wszystkich głów z ówczesnym towarowym zauważyć trzeba, że to, do czego w bujnej ich wyobraźni miała doprowadzić „wymiana“, tymczasem nie istnieje jeszcze. Z wyjątkiem może Hiszpanii, niema w Europie ani jednego państwa, któreby mogło poszczycić się jednolitą budową etniczną, oraz „ujęciem“ wszystkich swych etnicznych pierwiastków składowych.

Tak więc, z którejkolwiek strony na rzecz spojrzemy, okaże się, iż obok bardzo wątpliwych wpływów *nacyjonalizujących* „wymiana towarów“ całkiem widocznie wywierała wpływ na korzyść kosmopolityzmu; widzimy nadto, że ów czynnik „najważniejszy“ oddziaływał jedynie na coś takiego, co już istniało przedtem, dzięki zapewne czynnikom innym.

Na pozór daleko poważniejszą jest rola towarowej *produkcji* w sprawie tworzenia się i *rozpadania* państw; lecz jest to tylko złudzenie: państwa tworzyły się i rozpadały po wszystkie czasy, zarówno przy produkcji wojowniczej, jak i przy niewolniczej albo pańszczyznianej. *Żądza* zdobycia bogactw wyprodukowanych *w ten albo inny sposób*, ma tutaj bardzo wielkie znaczenie, ale *forma* produkcji, jako taka, pozostaje bez wpływu. Jedynie tylko *pośrednio*, zwiększając *wydajność* pracy, a temsamem bogactwo, może ona zwiększać *szybkość i natężenie* procesu powstawania państw i giniecia, ale i pod tym względem należy zrobić zastrzeżenie, że w sprawie owej staje na przeszkodzie własny jej rozwój. Stan zbrojnego pokoju w Europie jest wymownym tej uwagi uzmysłowieniem. Gdyby produkcja ani o jotę nie była zmieniła swej *formy* od trzech lub czterech tysięcy lat — państwa niemniej powstałyby i upadały, podobnie jak to było w okresie trwania jednej jakiejś postaci produkcji, np. produkcji niewolniczej. Wyprowadzanie więc *tutaj* „produkcji towarowej“, w jakiegokolwiek bądź innej roli, jak tylko w roli takiego poganiacza dziejów, jest objawem towarowego fetyszyzmu.

Jeszcze gorzej ma się rzecz z jej wpływem na „powstawanie“ narodowości spóczesnej. Gdyby Kautsky uważniej słuchał podszeptu swego ojca Marksa, byłby przypomniał sobie, że towarowa produkcja w jej postaci obecnej (tak samo zresztą jak niewolnicza albo pańszczyzniana po osiągnię-

ciu pewnego stopnia wydajności) rozwijać się może li tylko kosztem rynków *obcych*, zdobywanych najczęściej przemocą, że więc tem samem w pewnym rozumieniu i kierunku działa ona jak najwyraźniej na niekorzyść idei narodowości, zaś na korzyść państwa. Dla tych, którzy gmatwaniny tych dwu pojęć nie uważają za syntezę naukową, przeciwstawność ta jest rzeczą całkiem zrozumiałą; taką również wyda się ona tym, którzy nie wyssali sobie z palca nie istniejących nigdzie państw narodowościowych.

Nakoniec, z samego wykładu Kautskyego możemy wynioskować o istnieniu jeszcze jednego potężnego źródła wpływów antynarodowościowych w produkcji kapitalistycznej: źródłem tem jest walka klas. W jaki sposób ta walka, będąca tak następstwem jak i nieodzownym współobjawem, a dalej bodźcem nawet w rozwoju „produkcji towarowej“ może bezpośrednio przyczyniać się bądź do potęgi, bądź do jednoci narodowej, to w wykładzie Kautskyego pozostanie na zawsze tajemnicą, zabita na głucho towarowym ówiekiem.

Czyżby więc „wytwarzanie towarowe“ nie miało żadnego wpływu na *rozwój* narodowości? Mówimy na *rozwój*, gdyż początki jej sięgają czasów zamierzchłych, nie mających nic wspólnego z towarową produkcją, owym „najważniejszym“ czynnikiem Kautsky'ego. Owszem, posiada ono wpływ pewien pośredni, ale mechanizm jego działania nie został bynajmniej przez autora wyświetlony.

Aby odpowiedzieć sobie na pytanie, jakim jest ów mechanizm wpływu, musimy naprzód zobaczyć na czem sam wpływ się zasadza. Innemi słowy: zanim znajdziemy, jak się odbywa działanie, musimy sobie powiedzieć o jakim działaniu mowa. Przede wszystkim przypomnijmy, że wpływ ten działa na coś istniejącego, że nie *stwarza* on, ale *rozwija*. Na co też oddziaływa? Oczywiście na „sumę cielesnych, duchowych i społecznych znamion“, które w zamierzonej przeszłości ukazały się „na gruncie pewnego skojarzenia czynników antropologicznych, a pod działaniem różnorodnych wpływów zewnętrznych i wewnętrznych“. Teraz już łatwo znajdziemy: na czem zasadza się może działanie wpływu, czyli *jakiem* jest owo działanie, o które nam idzie. Oczywiście polega ona na ilościowym i jakościowym potęgowaniu *świadomości* owych znamion oraz związanych z nimi uczuć, praw pożądań i t. p.

To zaznaczywszy, możemy już wprost postawić pytanie: w jaki sposób towarowa produkcja wpły-

wa na potęgowanie się świadomości narodowościowej?

Nie wpływa ona przez „zrzeszenie“ pracowników, gdyż niewolnicy państwa peruwiańskiego up. byli bardziej zrzeszeni, aniżeli pracujący w swoich ogrodach chłopci czescy. Nie wpływa przez łagodzenie poczucia przeciwieństw klasowych, gdyż za niewolnictwa poczucie to było znacznie słabsze. Nie wpływa przez potęgowanie znaczenia państwa, gdyż ostatni ten proces musi odbywać się w kierunku coraz większej różnorodności budowy etnicznej. Jakże więc wpływa? Zapamiętajmy raz na zawsze, iż zasadniczym współobjawem społecznego rozwoju była dotychczas walka klas; ale mając to na pamięci stale, z tem większą stanowczością nie dajmy się uwodzić fetyszyzmowi „form produkcji. Dwie strony walczą ze sobą: jedna z nich albo obie potrzebują sprzymierzeńca. Spowodowywa to wciągnięcie w grę kogoś trzeciego, który bywa w takim wypadku istnym *tertius gaudens*. Oto jest fakt zasadniczy, który niewątpliwie znajdziemy we wszystkich ważniejszych przeobrażeniach ludzkości — aż do chwili obecnej. Ale po za tem musimy być niezmiernie ostrożni w dopuszczaniu innych jeszcze czynników. Nie łatwiejszego, ale też częstokroć nie błędniejszego nad wniosok, że strona walcząca, darząc nowokreowanego sojusznika wolnością, potrzebowała tej *wolności* jego, nie zaś tylko jego pomocy. Miasta, kłócąc się ze szlachtą — dopomagają do uwolnienia chłopów: potrzebują one ich pomocy, albo też po prostu chcą osłabić przeciwnika. Nie łatwiejszego jak przyjść do wniosku, że miasta potrzebują taniego robotnika *z powodu jakiejś „formy produkcji“*. W małej części pogląd ten może być słusznym; w ogromnej — fałszywym. Produkcja towarów na wielką skalę zupełnie możliwa jest przy niewolnictwie. Za dowód służyć może handel starożytnych. Niema żadnej wewnętrznej konieczności w tem, aby robotnik o zwiększonej, dzięki machinom, produktywności miał być wolnym. Niewolnicza produkcja kapitalistyczna ujrzałaby się tylko w konieczności regulowania podaży i popytu jeszcze jednej kategorii towarów, jakimi nie tylko faktycznie ale prawnie już byłiby robotnicy. Monarchizm, szukając oparcia, często obdarowywał prawami taką lub inną część ludności, czynił to jednak nie dla jakiegokolwiek bądź formy produkcji, ale dla pokonania wewnętrznych albo zewnętrznych nieprzyjaciół. Na obdarowanie danej klasy wolnością składać się mogły przyczyny rozmaite: chęć pozyskania sprzymierzeńca, chęć osłabienia prze-

kiegoś „*gulaszu*“, który według niego nie był dość ostrym, odezwał się do swojej żony:

— Ale, ale... czy wiesz, że niedługo będzie 14 października?

Oddawna już nie obchodzili oni żadnej rocznicy; tylko święta doroczne, jak Wielkanoc, Boże Narodzenie i Nowy Rok, wyróżniały się trochę wpośród jednostajności ich życia codziennego.

— Więc cóż? odpowiedziała, nie rozumiejąc.

— Jakto więc cóż?... czyż ta data nic ci nie mówi? I w tem poznaję cię dobrze: tak samo mało serca, jak rozumu. 14-go października wypada rocznica naszego ślubu... pięćdziesiąta moja droga... Złote wesele... Należy więc obchodzić je uroczysto... co?... Jakiś dobry, skromny obiadek, jaki umiesz czasem zrobić, gdy jesteś dobrym humorze, z butelką szampana na deser. Ho, ho, to nas odmłodził!

Dobry, skromny obiadek: z szampanem na wety — oto wszystko, co widział pan Walter w tej rocznicy, którą mu jego żarłocstwo przywiodło na pamięć. Ponieważ nigdy nie zajmował się żoną, więc i teraz nie zauważył tego, iż zbladła i jeść przestała. Spokojnie oczekiwał uroczystego dnia. Pani Walter była wzburzoną. Pięćdziesiąt lat! Mój Boże! czyż to podobna!

Pięćdziesiąt lat, pół wieku, przez dwa całe pokolenia ciągnie się już powoli ofiara jej życia; pięćdziesiąt lat już starzeje się ona w ciągłym oczekiwaniu od przyszłości jakiegoś promyka szczęścia, albo żywszego uczucia, które nie zaśniało nigdy; pięćdziesiąt lat już jak odzywały się w niej głucho buntownicze myśli, a potem

zostały stłumione. Pięćdziesiąt lat temu, jak młoda, jasnowłosa, piękna, ze wzniosłym umysłem i sercem otwartem złożyła rękę swoją w rękę tego człowieka... Nie działało się to zbyt daleko, mniejsza o to gdzie, tam, na południu, w dzień słoneczny upalny, wśród uśmiechów omdlewającej natury, ze śpiewami, śmiechem, weselością, tańcami... Kochała go... Wierzyła mu: przed nimi cudowna przyszłość roztaczała swój lazurowy widnokrąg... [rozczarowanie zaczęło się zaraz nazajutrz po ślubie, gdy w sercu tego człowieka, upiękuszonym w jej pojęciu przymiotami najbardziej subtelnymi, ujrzała rozpanoszony potworny egoizm; rozczarowanie wrazało z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Obok ruiny majątkowej, do jakiej popchnęła ich zarozumiałość człowieka, myślącego tylko o sobie, obok podróży, w których przerzucał się z jednego końca świata na drugi, obok wspólnej im żaloby, której on nie podzielał, dzięki zręczności, z jaką umiał usuwać z drogi swego życia wszelkie zawady swojej pomyślności. Jednakże, pomimo zmartwień, które robią długimi godziny, pomimo łez wolno płynących, czas uchodził, a uchodził tak prędko, że życie, skończone teraz, nie zachowało dla niej nic więcej nad nadzieje tajemniczego „po zatem“... Lecz i te cudowne nadzieje i wszystko inne czyż nie zostały zniszczone przez samolubną oschłość tego człowieka. Czyż nie zmieształ on z błotem jej wiary, tak jak wydrwił marzenia dziewczęce... I oto teraz, stojąc na tych gruzach zadumy, aby szukać jakichś lepszych wspomnień wpośród tych umarłych lat pięćdzie-

sięciu, odwracając oczy od tych, które mu jeszcze pozostały do przeżycia, zarówno obojętny na wyrzuty przeszłości jak i na groźby przyszłości, on żąda dobrego obiadku z szampańskim na wety... Ah, ten obiad!... Gdyby mógł być on jakąś zemstą!... Gdyby biedna kobieta mogła podać mu do stołu wszystkie te gorycze, wszystkie te trucizny, które po kropli wchłaniała... Gdyby on mógł być ostatnim w ich wspólnym życiu... Gdyby ona znalazła w sobie dość odwagi do zrealizowania choć zapóźno tego postanowienia, tyle razy tłumionego — zerwać te pęta, odjechać, zostawić go samego i przeżyć ostatnie dni swoje daleko od niego...

* * *

W oczekiwaniu skromnego obiadku, „jak to umiała robić jego żona“, i jak to on lubił, pan Walter był w doskonałym humorze w dzień swego „złotego wesela.“ Prawdę mówiąc, jego dobry humor nie wiele więcej był wart od złego — ujawniał się on w żarcikach szczególnie ostrego, żółciowego smaku, którym towarzyszył krótki śmiech, podobny do głosu grzechotki — dokładny wyraz jego duszy. Trzy czy cztery razy podczas tego dnia powiedział swojej żonie tym samym tonem i w wyrazach, jak mu się zdawało najbardziej delikatnych i dowcipnych, że jej nigdy nie kochał, że dobrą była tylko do pilnowania garnków — i wiele innych grzeczności, które chłostały, jak grubijańskie obelgi...

(D. n.)

ciwnika, a w końcu — w pewnej mierze — dana forma produkcji, dla której w *danych warunkach historycznych* mogło być pożądanem uwolnienie tej klasy. Tak np., biorąc ogólnie, nie widzimy dla czego przy niewolnictwie niemożliwą być miała produkcja kapitalistyczna, (plantatorów Stanów południowych nie rozumieli tego również) ale, oto, w pewnych warunkach historycznych innym przedsiębiorcom może bardzo wiele zależeć na *zrównaniu* warunków konkurencji: nie mogąc u siebie *uprowadzić* niowolnictwa, *znoszą* je u innych, ale pierwszy sposób załatwienia sprawy jednak byłby odpowiadał wymaganiom formy produkcji. Patrząc na rzeczy ze stanowiska faktów już dokonanych, ulegamy złudzeniu, widzimy przyczynowość tam, gdzie jej niema, mnożymy niepotrzebnie teoryje. Tak np. mówi się pospolicie że kapitałiste zależy na tem, aby robotnik był wolny. Jest to wierutny absurd. Jeżeli prawdą będzie z jednej strony, że w chwilach stagnacji przemysłowej fabrykant zamiast odprawiać robotników musiałby ich sprzedawać tanio, zaś w razie potrzeby kupować drożej, to nie zapominajmy że: 1) stagnacje są wynalazkiem względnie nowym; trudno o tak wielką przezorność pomawiać tych, co wywalczyli wolność dla swych przyszłych robotników; 2) że jeśli skala potrzeb robotnika zmienia się dzisiaj podług pewnej przeciętnej stopy życiowej danego społeczeństwa, to utrzymanie niewolników kosztowałoby znacznie taniej, gdyż kapitalista nie tylko nie byłby obowiązany żywić np. ich dzieci i żon, ale mógłby je sprzedawać z zyskiem. Wykwalifikowanego niewolnika mógłby karmić i utrzymywać gorzej niż dzisiaj utrzymuje np. robotników zwykłych (o ile nie obawiały się rokoszu — co byłoby, być mogło i bywało przy wszelkich formach produkcji.) 3) Będąc tak bardzo przewidującymi kapitałisci z większą łatwością mogli domyśleć się, przecie, że obdarzenie ludzi wolnością nauczy ich później domagania się praw innych, że z czasem nie można będzie np. odprawiać robotnika wtedy, kiedy się zechce. Kapitałisci np. mogliby „przewybornie“ najmować ryczałtowo chłopów od ich pańszczyźnianych posiadaczy — z tym ważnym dla siebie skutkiem, że szlachcic za sztukę „na hurt“ brałby prawdopodobnie taniej, niż obecnie sztuka sama każe za siebie płacić.

Powtarzamy raz jeszcze: w sprawie wyzwalania się jednostek i brania przez nie coraz większego udziału w życiu społecznym faktami głównymi, zasadniczymi, podstawowymi w obchodzącej nas tutej dziedzinie są; nagromadzenie się duchowych i materialnych bogactw (możliwe i zdarzające się przy wszelkich „formach“ produkcji) oraz „walka klas. W zawiłym tym procesie działają liczne, po części wymienione wyżej, czynniki, w rzędzie których niejakię znaczenie należy też przypisać samej „formie“ produkcji, jako takiej. Pamiętajmy jednak zawsze, iż dany wynik jest wytworem łącznego działania wielu, niekiedy już od bardzo dawna operujących przyczyn.

Jeżeli jednak upominek z praw osobistych nie jest jakimś koniecznym wymaganiem towarowej formy produkcji, to już nadawanie politycznych praw sprzeciwia się wprost jej interesom. Nadawanie tych praw stanowi też znowu łączny wynik wielu, społeczeństw działających przyczyn, wśród których budzenie się świadomości za sprawą nie tylko otoczenia danej chwili ale i całego materialnego dorobku oraz całego dziedzictwa duchowego ludzkości nie znalazło dotąd należytej oceny, podczas gdy zrzeszanie się robotników zostało przecenione, jako przyczyna sprawcza, — pomimo iż zrzeszanie się peruwiańskich niewolników, będąc równie znacznym, górowało nad naszym pod względem bliższego sąsiedztwa swego z idealami współdziałczymi.

Tak więc, produkcja towarowa, o ile *jako taka* wpływa na rozwój narodowości nowożytnej, dokonywa tego nie inaczej, tylko jako jeden z bardzo wielu czynników, powiększających liczbę jednostek, obdarzonych prawami, *biorących czynny udział w życiu społecznym* i tem samem dochodzących do coraz *większej świadomości* znamion, które, raz się wytworzywszy na gruncie skojarzenia takich lub innych czynników antropologicznych, rozwijały się pod zewnętrznym i wewnętrznym wpływem moralnego i fizycznego, martwego i żywego środowiska. Mechanizm owego dochodzenia do świadomości jest bardzo prosty. Oto, powołane do życia i obdarzone prawami jednostki, pragnąc prawa te swoje wykonywać, spostrzegają, że inaczej tego uczynić nie będą mogły, jak tylko w pewnych właściwych sobie i wspólnych formach kulturalnych, jakie wyrobiły za sprawą wymienionych wyżej czynników. W tem

właśnie tkwi przyczyna owych zaczątków państw narodowościowych, istniejących już nawet w bujnej wyobraźni Kautsky'ego.

Takim jest mechanizm działania „produkcji towarowej“. Poza tem mogłaby ona nie tylko zrzeszać, ale stłaczać ludzi tak, jak stłoczonym było perskie bydło Kserksesa, mogłaby, jak mówi autor, „wciągać do walki chłopów“, którzy jednak, z równą łatwością zabijaliby wrogów, jak i rodzonych braci, mogłaby tworzyć potęgę państwową, równą potędze rzymskiego imperium, mogłaby „wyłaniać“ handel wszechświatowy, jak u fenicyjan — nie tworząc jeszcze narodowości nowożytnej.

J. K. Potocki.

LITERATURA DLA PANIEN.

II

Gdyby chodziło mi o wyszukiwanie w pracy p. Prażmowskiej drobnych usterek, a nawet grubszych błędów, mógłbym z łatwością do poprzednio zaznaczonych dodać drugie tyle, jakkolwiek przyznać trzeba, że literatury nowsze lepiej się przedstawiają, dla tego zapewne, że źródła, z których autorka czerpała, są gruntowniej i dokładniej opracowane. Wykład dziejów tych literatur, o których łatwo było znaleźć w naszym piśmiennictwie nie zte monografje, zawiera o wiele mniej błędów, aniżeli np. krótka wiadomość o literaturze fińskiej, widocznie skompilowana z kilku luźnych wzmianek, jakie o tym przedmiocie udało się zebrać autorce. Mówi w niej p. Prażmowska poważnie o fantastycznym pomysle Mickiewicza podziału finnów na pieszych i konnych, czyli mongołów, oraz zapewnia uroczyście, że finlandczycy „tylko jedni są przedstawicielami plemienia fińskiego w Europie“. No, a estowie np. nie mówią już o ezeremisach, zyrjanach, wotiakach, mordwinach i innych, których liczba razem do kilku milionów głów dochodzi. Ani słowem nie wspomina autorka o istnieniu właściwej literatury fińskiej, ze słów jej czytelnik wywnioskować może, że wśród finnów istnieje tylko poezycja, „pismem nieutrwalona“. Pochodzenie madziarów od hunnów nie jest nawet hipotezą, ale wprost nie mającą żadnej podstawy przechwałką szowinistów węgierskich, podobnie jak fantazyje o alfabecie huńsko-scytyjskim. Język węgierski, zdaniem p. Prażmowskiej, „nie przyjął w siebie nic z otaczających go słowiańskich pierwiastków“, kiedy w samej rzeczy jest naszpikowany wyrazami słowiańskimi. Genealogja rumunów, którzy pochodzą z kolonistów rzymskich w Dacyi, jest, co najmniej, wątpliwą i t. d.

Zlepek z różnych źródeł czerpanych wiadomości o t. zw. języku staro-słowiańskim, wiadomości nieuporządkowanych i niewyjaśnionych należyćie, nasunąć może czytelnikowi przypuszczenie, że jest to jakaś pierwotna, starożytna mowa wszystkich słowian. Zaznacza wprawdzie autorka, że „najpoważniejsi uczeni uważają język słowian bułgarskich za podstawę języka starosłowiańskiego“, ale takie zaznaczenie nie wystarcza, należało właściwie charakter jego dokładnie wyjaśnić. Nawiasowo wspomnę, że niemniej od cytowanych poważni uczeni twierdzą, iż t. zw. starosłowiański był językiem słowian (słowienów) panońskich i nigdy nie mówiono nim na półwyspie bałkańskim. Tak twierdzą np. Mikloszicz i Daniczycz, inni przypuszczają, że mówiono tym językiem w dzisiejszej Rosyi południowej, w Sławonii i Chorwacyi, wreszcie w Morawii i t. d. Nie dowie się też czytelnik, że serbowie i chorwaci stanowią właściwie jeden naród a języki chorwacki i serbski są tylko narzeczami bardzo blizkimi jednego języka serbskiego, albo raczej serbsko-chorwackiego, główną zaś różnicę stanowi alfabet.

Ale dosyć już tych szczegółów, powtarzam bowiem, że nie mam zamiaru spisywać wszystkich usterek, jakie znaleźć można w pracy p. Prażmowskiej. Zresztą, jakkolwiek liczne, nie są one zazwyczaj zbyt ważne, zgodzę się nawet na to, że w książce tego rodzaju trudno ustrzedz się błędów. W niektórych o poważniejszym zakroju „dziełach“ i rozprawach takie same, a może nawet grubsze błędy znaleźć by można, ba, nawet w informacyjnych „wielkich“ i „małych“ encyklopedyjach sterczą rozmaite dziwolągi nankowe. Gdyby książka p. Prażmowskiej była od wszystkich wymienionych i niewymienionych błędów wolną, nie mógłbym jej jednak nazwać dobrą i odpowiednią dla tej ka-

tegoryi czytelników, czy uczniów, dla jakiej jest przeznaczoną.

Najważniejsza jej wada pod względem pedagogicznym jest przeładowanie szczegółami. „Podręcznik do nauki“ zawierać powinien tylko wiadomości niezbędne. Tymczasem chyba jakiś nowy Pic de Mirandola, obdarzony niezwykłą pamięcią, mógłby zatrzymać w swej głowie połowę tylko dat, tytułów i nazwisk, podanych przez p. Prażmowską. Żaden człowiek ogólnie chociażby wysoko wykształcony, jeżeli nie jest specjalistą, wiadomości tego rodzaju, jakie autorka „podręcznika“ skrzętnie pozbiierała, nie posiada. Czy uczniom w gimnazyjach i pannom na pensjach należy wyklądać obszerniej historję literatury — różnie doświadczeni pedagogowie o tem mówią. W każdym razie jeżeli obecnie uczą panny na pensjach czy w domu literatury, nie można przy wykładzie jej odstępować od zasadniczych wymagań pedagogicznych. Przeciążanie ucznia wiadomościami, z których połowy w pamięci nie zatrzyma, zwłaszcza jeżeli przy tem nie może być mowy o gimnastyce umysłowej — jest wołającym o pomstę grzechem pedagogicznym. Dziewczęta nasze od najmłodszych lat są dręczone w ten sposób, że pamięć ich obarczają mnóstwem rzeczy zgoła nie potrzebnych, aż do zupełnego nietylko jej ale wogóle siły umysłowej stępienia. W przedmowie do swej książki p. Prażmowska zaznacza, że zwykle literatura niemiecka, francuzka, ruska i polska oddzielnie są wykładane. Oddzielny wykład literatury idzie w parze, rzecz jasna, z oddzielną nauką każdego z wymienionych języków. Doprawdy, aż dreszcz przejmuje na wspomnienie tych tortur, jakimi mi dręczą biedne, bezkrwiste, zdenerwowane dziecko, wbijając mu w głowę oprócz zasad gramatycznych ogromny zapas wyrazów w trzech językach. A teraz dodajmy do tego straszny ciężar wiadomości historycznych, geograficznych, wreszcie przyrodniczych, zwłaszcza że nauki wykładane są „w sposób pamięciowy“ jak najwinnie wyrażają się nauczycielki. To nie wszystko jeszcze, bo każdą prawie panię uczą muzyki, a i ta „nauka“ obciąża nadmiernie pamięć. Czasem wreszcie troskliwi rodzice dodają jeszcze język angielski lub nawet włoski, jeżeli dziewczynka „ma głos“ i będzie kiedyś śpiewać. Nakoniec w ostatnich czasach dla uzupełnienia edukacji wymysłono nowe narzędzie katuszy umysłowej — szesnastoletnim panią wykładają — nie wiem co to jest, ale nosi nazwę „nauki społecznej“ i, ma się rozumieć, wykład odbywa się znowu w sposób pamięciowy.

Niedarmo przysłowie chłopskie powiada, że baby kijem dobić nie można. Dzięki tylko większej wytrzymałości kobiet wychodzą one czasem bez szwanku z tej tortury „sposobów pamięciowych“. Są one na ogół pracowitsze i wytrzymalsze od mężczyzn, przystosowują się więc stopniowo do tych udręczeń, jakie znosić muszą na pensjach prywatnych lub w wychowaniu domowym. W każdym razie jednak przystosowanie to podkopuje ich siły fizyczne i umysłowe. Coraz więcej spotykamy wśród kobiet inteligentnych histeryczek, coraz więcej bezkrwistych i apatycznych istot z wyrazem jakiegoś smutnego przygnębienia w oczach. Zdrowe, czerstwe, rozsądne te chyba mogą być tylko, które nie chcą się uczyć. Wprawdzie wychodzą obroną ręką inne jeszcze, których nietylko kijem, ale nawet i kursem literatury francuzkiej i niemieckiej lub nawet powszechnej dobić nie można, które otrzymały w dziedzictwie spory zapas zdrowia: te uczą się ciągle wytrwale sposobem pamięciowym, czasem dziesiątki lat i stają się salonowemi, literackimi lub nawet uczonemi srokami.

Z tej masy szczegółowych wiadomości, wbijanych bez ładu w głowy dziewcząt, dziesiąta część może w pamięci ich zostaje. Dręczenie odbywa się bodaj dla przyjemności dręczenia, zresztą okrutnym tym inkwizytorkom, przełożonym i guwernantkom — przebaczyć trzeba, bo w większości wypadków nie wiedzą, co czynią. Od rodziców mniej jeszcze wymagać można. Należy więc przy każdej sposobności przeciw temu systematycznemu ogłupieniu i dręczeniu dziewcząt protestować energicznie. Kobiety widocznie nie zdają sobie sprawy z tego i każda, w młodości dręczona, zostając nauczycielką, robi to samo ze swemi uczenicami. W takim razie my powinniśmy głos podnosić, chociażby dla tego, że w tej masie wynaturzanych, dręczonych, nieraz powolnie zabijanych są nasze córki lub siostry, przyszłe nasze żony lub żony synów naszych. My jesteśmy jeszcze względnie szczęśliwi, bo matki nasze głupio ale przynajmniej mało uczono, pomyślmy jednak o losie przyszłych

pokoleń, których matki i głupio i dużo czytać się muszą.

W przedmowie do swej pracy p. Prażmowska zapewnia, że „z nieprzebranej obfitości materiału“ wybierała tylko rzeczy najważniejsze. A jednak jej „podręcznik do nauki“ zawiera z górą tysiąc nazwisk autorów (opieram się na obliczeniu 4 rozdziałów) i drugie tyle a nawet więcej tytułów, nie raz w obcych językach przytaczanych, nie licząc dat, wiadomości etnograficznych, historycznych i t. p. Tymczasem cały wykład literatury powszechnej dla młodzieży obejmować powinien kilkudziesięciu zaledwie autorów i zawierać tylko ogólne charakterystyki każdego ważniejszego piśmiennictwa. Dla człowieka ogólnie wykształconego taki zakres wiadomości wystarcza. W szkole nie można uczyć systematycznie dziejów literatury, bo na to szeregu lat usilnej pracy potrzeba. Przecie, gdyby p. Prażmowska, która podręcznik pisze, wzięła na egzamin, nie wymieniła by z pamięci połowy autorów, których nazwiska w książce swej przytacza. Po co więc choćby na czas pewien obciążać pamięć ucznia wiadomościami, których zatrzymać nie może? Przecie powtarzanie dat i nazwisk nie rozwija umysłu, nie nadaje się do takiej nawet gimnastyki, do jakiej pomaga np. nauka języków starożytnych. Ostatecznie uczennica znaczną część tego, co jej w głowę wtlaczano, zapomina i nie mogąc połapać się w mnóstwie szczegółów, zatrzymuje w pamięci luźne tylko wiadomości. Ztąd pochodzi, że nawet wykształcone kobiety wykazują nieraz brak elementarnych, podstawowych wiadomości w jakiejś dziedzinie wiedzy, posiadając jednocześnie znajomość dokładną mnóstwa szczegółów. Z pewnością nie jest to przyrodzoną właściwością inteligencji kobiecej, ale następstwem fatalnego systemu nauczania.

W wychowaniu pensjonarskiem i domowem dziewcząt dręczycielkami młodszych sióstr swoich są wyłącznie prawie kobiety. Jak szewe, katorżnicy w dzieciństwie pocięgliem, zostawszy majstrom, łupi bez litości terminatorów, mszcząc się niejako za swoją krzywdę na niewinnych, tak samo nauczycielka lub guwernantka, zapominając o katuszach, jakie jej zadawano, powtarza te eksperymenty katowskie ze swemi uczenicami. Są wprawdzie na pensjach nauczyciele systemi, pedagogowie wytrawni, którzy do takiego systemu nauczania nagiąć się nie dadzą, ale wpływu dodatniego wywierać nie mogą, bo pracę ich na każdym kroku podkopują wpływy inne. Co pomoże dobry wykład historii, geografii lub nauk przyrodniczych, kiedy te dziewczęta, które go słuchają, muszą jednocześnie, nie umiając po francuzku i niemiecku, uczyć się po 2—3 stronicie „literatury“, w językach tych wykładanej, lub wykuć z podręcznika p. Prażmowskiej 20 lub 30 nazwisk arabskich, hiszpańskich, Bóg wie jakich wreszcie.

Książka p. Prażmowskiej jest typowym podręcznikiem do nauczania panien i prawdopodobnie cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem. Autorka wie dobrze, jakie wiadomości dla „wykształconych panien“ są potrzebne podaje więc je obficie i dzięki jej nie jedna, obdarzona dobrą pamięcią papuga zasłynie z erudycji w inteligentnym salonie.

Do nauki w szkole książka nie jest zupełnie odpowiednią. Nauczycielowi poważnemu i sumiennemu również nie jest potrzebna, bo znaleźć może lepsze i gruntowniejsze podręczniki w językach obcych, a wątpliwe szczegóły bezpieczniej sprawdzić w encyklopedyjach. Trudno zresztą przypuszczać, żeby p. Prażmowska, wyznająca szczerze iż dopiero czytanie przekładów znakomych utworów zachęciła ją do studyjów nad literaturą powszechną, miała pretensyję do dawania wskazówek ludziom, posiadającym specjalne i metodyczne wykształcenie w tym zakresie. Ale książka jej będzie prawdziwą skarbnicą dla tego wciąż rosnącego w liczbę legionu nauczycielek i guwernantek, od których rodzice wymagają, ażeby wykładały ich córeczkom literaturę. Teraz każda wychowawczyni panien, nietylko „pierwsza naiwna“, oznajmiająca w kuryjerach, że „posiada nauki klasyczne“ (co ma oznaczać wykładane w klasach) ale i bardziej skromna guwernantka „z językami i muzyką“ poczuje się po przeczytaniu książki p. Prażmowskiej uzdolnioną do dodatkowego dręczenia powierzonych jej dziewcząt—literaturą powszechną. Zamężniejsi rodzice z prowincyi posyłali dotychczas córki dla dokończenia edukacji na pół roku a czasem i na rok do Warszawy, gdzie panienki „pobierały lekcje literatury.“ Obecnie można będzie dokończyć naukę w domu i wpakować do młodej

główki taką ilość dat, nazwisk i t. d. jaka tylko zmieści się w niej.

Nie robię z tego zarzutu autorce, owszem wyznaję, że książka jej odpowiada istniejącej „potrzebie“ wykształcenia kobiecego, albo raczej istniejącym wymaganiom. Dodam nawet, że wymaganiom tym p. Prażmowska zadosyć uczyniła względnie nieźle, a nawet wcale dobrze, bo przecie co to szkodzi, kiedy paplająca mile sroczka powie, że sanskryt jej „praojcem języków“, dosyć. że może popisać się i sanskrytem i romanzo i arabskimi nazwiskami i literaturą cyganów. Właściwie jest to wszystko jedno, czy wtlacza jej w głowę prawdziwe, czy fałszywe wiadomości, bo jedne i drugie nie dadzą a inteligencyja w obu wypadkach jednakowo ucierpi.

Nie można potępiać rzemieślnika, wyrabiającego narzędzia tortury tam, gdzie dręczenie ludzi odbywa się na wielką skalę i jest przez opinię publiczną uświęconem. Przedewszystkiem na tę opinię oddziaływać należy. Zdawałoby się, że kobiety dręczące barbarzyńskim systemem wychowania i nauczania domowego pierwsze powinny zaprotestować. Nie czynią jednak tego, bo tresura tak skutecznie je gnębi, tak zabija w nich samodzielność, że na śmielszy protest zdobyć się nie mogą. O ile wiem, z kobiet piszących, jedna tylko p. Walewska starała się wykazać straszne skutki nienormalnego wychowywania kobiet, bo osławione „Przedpiekle“ było raczej polowaniem na skandal.

Wychowanie kobiet ze sfery mieszczańskiej fatalnie zdążać musi w tym kierunku. Głównym, chociaż ukrytym, nieraz nieświadomym celem jego jest takie wytresowanie kobiety, ażeby mogła podobać się jak największej liczbie mężczyzn. Ponieważ praca umysłowa mężczyzny specjalizuje się coraz bardziej, wychowanie kobiet z faktem tym liczyć się musi. Żadna panna nie wie, „gdzie jej miły, gdzie sądzony“, na wsi czy w mieście, na katedrze, czy w biurze, jaką jest jego specjalność, jaka dziedzina umysłowości ludzkiej go interesuje. Ale wie o tem, że „przyszły“ coraz częściej lubi prowadzić rozmowę inteligentną. Trzeba więc jak najczęściej, jak najróżnorodniejszych wiadomości posiadać, ażeby bodaj salonową rozmowę podtrzymać.

Zaczyna więc wyrastać coraz to nowe podręczniki, zbiorki wiadomości, encyklopedyje panięskie itp. do tresury zastosowane. Książka p. Prażmowskiej należy właśnie do tego typu literatury i z pewnością będzie miała powodzenie, bez względu nawet na jej wartość. Jest ona pożądaną „literaturą dla panien“ i tylko dla panien, odpowiada potrzebie nienormalnej, szkodliwej, ale rzeczywiście istniejącej w szerokich sferach.

J. L. Popławski.

STRASZNY RYBAK.

przez

Józefa Stanisława Wierzbickiego.

Opowieść p. t. „Straszny Rybak“ osnuta jest na tle podania, błakającego się wśród gminu na Pomorzu Bałtyckim, o zalaniu wielkiego miasta Winety falami morza. Źródło tego podania wedle dziejopisów jest następujące. Na jednym z ostrowów, leżących koło ujścia Odry do morza, znajdowało się największe i najbogatsze miasto słowiańskiego pobraża, Wolin, słynne ze swej gościnności i wysokiej kultury. W czasie, kiedy chrześcijaństwo wraz z przewagą niemiecką zaczęło brać górę na pobrażach Bałtyku u Słowian i Skandynawów, wszyscy rycerscy stronnicy poganstwa i starego obyczaju zaczęli się zbierać do Woliny i tam założyli twierdzę, która w sagach skandynawskich nazywała się Jumną albo Jomsborgiem. Z tych zbiegów wkrótce uformował się związek wojskowy, poddany nadzwyczajnie surowej dyscyplinie i rządzący się własnymi prawami. Związek ten obowiązany był bronić Wolina od nieprzyjaciół. Co roku związkowi wojownicy i wikingowie szerzyli spustoszenie wzdłuż pobraża Bałtyku i napadali na ohrzejojan niemców i skandynawów. Rycerskie te i zbrojne wyprawy opowiedziane zostały w Sagach Skandynawskich (np. w Gunnlaugs Saga, Olafs Konungs Trygvasonar i w innych w Scriptoribus Histor. Island.) Wkrótce jednak żywioły skandynawskie wzięły stanowczo górę nad słowiańskimi w Jumnie, wszczęły się waśnie, z czego skorzystał król duński Waldemar i zburzył miasto Wolin którego mieszkańcy wynieśli się do Kamina nad Odrą. Od tego czasu datuje się upadek zupełny Wolina. Zniknięcie nagłe tak wielkiego miasta stało się właśnie źródłem

podania. Fakt sam się zatarł w pamięci i wyobraźnia ludzka przypisała zniknięcie miasta jakiemuś kataklizmowi, jakiemuś gwałtownemu wylewowi fal morskich i samo zdarzenie ubrała w szatę cudowności. Pierwszy z kronikarzy, który porzucił nazwisko Wolina i nazwał zburzone miasto Winetą, był Helmold w XII w. Po nim już wszyscy kronikarze używają tego miana i podanie to o Winecie dotychczas przechowało się wśród ludu pomorskiego.

Fryc Höle z Hölsdorfu był moźnym rybakiem,
Rozumny i stary Fryc Höle.
Przez morskie odmęty w swych łodziach mknął pta-
A łodzi rybaczych miał wiele. [kiem-

I skrzydła ich żagli rozpostarł szeroko,
By w morzu północnem hialały,
Jak lekkie mew stada, gdy, płynąc zatoką,
Igrają i skaczą przez wały.

I leciał na północ i sprawiał swój połów,
Gdzie słońca krąg bładz z sklepiska
Nad morzem, co waśnią wre ślepych żywiołów,
Jak martwa żrenica polyska.

I wracał z połowu z obfitą zdobyczą,
I wielkie miał w domu wesele,
I ufny był w moc swą i baczność strażniczą,
Rozumny i stary Fryc Höle.

Lecz niedość mu było złotego wód żniwa,
Gdy sieci ryb mnóstwem brzemienne,
W łakomem wciąż sereu tkwi żądza straszliwa
I nieci w niem mary plemienne.

Nie stado łabędzi kołysz się lekko
Na falach spokojnej topieli:
To kędy strumienie Odrzanych wód cieka,
Winecki gród stary się bieli.

Tam mieszka lud cichy, co Bogi ma swoje,
Co wierzy, co kocha, co śpiewa,
Co stary obyczaj i święte czci zdroje,
I stare ojczyste swe drzewa.

I wszystko to widział Fryc Höle zdaleka,
I zawiść w nim sroga się żarzy,
Jak w piersi zbrodniczej na widok człowieka,
Co uśmiech ma dobry na twarzy.

Śpi biały gród cicho i do snu kołysz się
Spokojna go fala zatoki,
I tkany przez Boga otula go w ciszę
Gwiazdzisty ów namiot wysoki.

Śpi biały gród cicho, lecz czuwa w nim zdrada,
Jak córka ciemności—gadzina.
Sto łodzi rybaczych do brzegu się skrada,
I skrzydła żaglowe rozpina;

Sto łodzi, a w każdej stu mężów we zbroi,
A jedna największa na czele:
Pod znakiem tam krzyża u steru mąż stoi,—
Potężny i straszny Fryc Höle.

Przybili po cichu. W ich mieczach ze stali
Gwiazd drżących mignęły promienie,
I były drubami im szmery tej fali,
Tej nocy bezbrzeżne milczenie.

I chyżo lecieli, gdzie grodu sennego
Zdradziecko otwarła się brama,
Tak chyżo jak strzały, jak lekkie sny biega,
Tak chyżo jak leci śmierć sama.

Czy ranek przedwczesny tak wschodzi czerwonon,
Nad grodem, gdzie właśnie noc głucha?
Czy ziemia rozdarła rodzinne swe łono
I ogniem z czeluści wybuchła?

Nie ranek to wschodzi, nie ziemia otchłanianie
Rozdarła i bucha pożogą;—
Nad grodem niedoli dzień szczęścia nie wstanie,
Nie zbudzi do życia nikogo.

To biały gród płonie, to w gruzy się wała
Świątynie, gdzie Bogom pieśń brzmiała,
Lud kona, a w górze nad mieczów ich stała
Pośpnie złocisty krzyż pała.

Krzyż pała złocisty. A pośród pożogi
Na zlanym krwią ofiar popiele
Wódz wojska upiórow, straszliwy i srogi,
Przelata ponury Fryc Höle.

I poczał gród wołać w godzinie boleści
Przez usta swych matek i dzieci
Do morza, co cicho falami szeleści
I groźnie odbiciem łun świeci;

Do morza, co bije pierściami z kryształu
O brzegi krwią ofiar skalane,
Jakgdyby przygłuszyć tę dziką pieśń szału,
Jak gdyby zmyć chciało tę ranę:

„O morze bezbrzeżne i wiecznie szumiące,
„W którego bezmiarów głęb siną,
„Zstępuje na senny spoczynek Bóg-słońce,
„Gdy z wschodu świąt mroki opłyną!

„O, morze bez granic, co wiążesz błękity
„Niebieskie z swej fali bezmiarem,
„I niby łódź wielką, świat mgłami spowity
„Kołyszysz na łonie swem starem!

„O morze litośne, coś swemi wciąż dary
„Gród Bogów, jak matka karmiło,
„Wstań morze, przyjdź morze i nakryj gród stary
„Szumiącą falami moglią!—

„O morze, wszak nigdy jam fali Twej świętej
„Nie skalał krwią ofiar i zbrodnią;
„Przez Twoją toń siną mych synów okręty
„Leciały w krainę zachodnią.

„I niosły jej bursztyn, co rodzą Twe głębie,
„Dań, której brud żaden nie plami.
„I były tak białe, jak skrzydła gołębie,
„Ich żagle, smagane wichrami.

„O, pomścij nas morze! Z twych głębin bez miary,
„Skrzydlate potężną burz siłą;
„Wstań morze, przyjdź morze i nakryj gród stary
„Szumiącą falami moglią!“

I w górę się wzbijał płacz wielki tysięcy,
Na zgłiszczach ojczystych, co dymią,
I morze, jak matka, płacz słysząc dziecięcy,
Zadrżało swą pierśią olbrzymią.

I łamie swe tonie, i fale swe spiętrza,
I leci na brzegi i skacze,
Jak gdyby ból wielki rozdzierał mu wnętrza,
Lub dzikie targały rozpaczę.

I skacze, i fali olbrzymiej ramieniem
Śród wycia i jęków konania,
Zatapia gród stary, trawiony płomieniem
I flotę zwycięzców pochłania.

Daremnie Fryc Höle w ostatnim zapędzie,
Na morze otwarte łódź strąca,
Łódź jego o brzegów rozbita krawędzie
Pochłania wnet fala kipiąca.

I widać, gdy nagły blask w chmurach zapłonie,
Jak zwolna Fryc Höle zapada
I tylko nad fale podnoszą się dłonie
I błyska śmiertelnie twarz błada;

Twarz błada, wściekłością i trwogą zmieniona,
Gdzie żywiej wrą morskie kipiela;
Aż nurza się wreszcie w toń siną i kona
Z przekleństwem na ustach Fryc Höle.

I wieki minęły i wody tu stoją
Na miejscu, gdzie sterczał zrab miasta;

I wielka ławica wynurza pierś swoją,
I gęstwą trzeć morskich zarasta.

I wieki minęły, jak jakaś baśń senna,
Nikt szumu fal sennych nie słyszy;
Lecz dusza rybaka, żądz pełna, płomienna,
Spokoju znać nie chce i ciszy.

W jesienną noc głuchą, gdy gwiazdy pogasną,
Gdy fala się burzy kipiąca,
On wstaje z wód głębi, porywa łódź własną,
Na morze otwarte ją trąca...

Lecz próżno ją trąca, utrudzi się snadnie
I kędy wrą żywiej kipiela,
Jak niegdyś przed wieki, znów w głębie zapadnie,
Z przekleństwem na ustach Fryc Höle.

Józef Stanisław Wierzbicki.

BEZ OBLUDY.

Hygiena szkoły.—Zbrodnia. — Kontrola służby i robotników. — Agenci ogłoszeń. — Zapomniana instytucja.

Zyjemy w okresie budżetów, zgromadzeń dorocznych i wyborów: Pan Welti ustępuje z prezydentury związku szwajcarskiego, p. Marek Borkowski nie chce być wiceprezesem w Towarzystwie wioślarskim, więksi kamienicznicy pragną obrać sobie na prezesa p. Włodzimierza Czetwertyńskiego, ja chciałbym być obrany bodaj na większego posiadacza.

Magistrat miasta Warszawy chowa 24 kopiejki i pewną ilość rubli, jako spodziewaną przewyżkę przyszłorocznego budżetu, cykliści odkładają 15,000 rs. na budowę nowej szopy, wioślarze zazdroszą im akuratności w płaceniu składek i na złość sami zalegają. Dzięki temu nie będą istotami ziemnowodnymi, zamkną „lokal zimowy“ i poławiać się dadzą tylko na Wiśle. Kiedy pan w miłości niepojęty (zdaje mi się rasiński) powierzył im lokal tego los, opiekować się nim mieli sobie za obowiązek, a teraz sami prowadzą go na zatrącenie...

Drugim zjawiskiem przedsięwzięciem są [podarki gwiazdkowe. Najlepszy tego rodzaju upominek przygotowywa dla uczącej się młodzieży ministerjum oświecenia; „utworzoną została komisja specjalna z lekarzy i pedagogów, której zadaniem ma być pogodzenie wymagań szkoły z wymaganiami higieny i opracowanie „normalnego typu“ naukowego zakładu średniego. Dotychczas nie tylko w Rosji, lecz i w całej, z małymi wyjątkami, Europie Zachodniej interesy zdrowia uczącej się młodzieży prawie zupełnie ignorowane były przez kierowników szkoły... Komisja obowiązana będzie przedewszystkiem usunąć w organizacji szkoły warunki, wywołujące t. zw. „przeciążenie“ ucznia, o czem właśnie wiele mówiono na ostatnim zjeździe lekarzy... Wszystko to zdaniem sprawodawcy zależy od okoliczności, iż ilość i jakość pracy umysłowej, wymaganej od ucznia przewyższa jego siły“.

Istotnie, dotychczas głównie zdrowie moralne wychowawców było przedmiotem troskliwości szkoły: tj. to wszystko, co z ucznia czyni prawomysłnego obywatela państwa. Nie należy jednak wątpić, że toż państwo raźniej posuwać się będzie w rozwoju swym, kiedy, zamiast kruchych, wątłych, automatycznie się poruszających kółek maszyny administracyjnej doczeka się zdrowych, dobrze zbudowanych i myślących trzeźwo pracowników. Celem nauki dzisiejszej nie jest już, jak dawniej, oderwanie się od życia i wiszenie w powietrzu. Typ uczonego naszych czasów coraz mniej podobnym się staje do ówczesnych nietoperzów, nurzających się w mroku gmatwianiny scholastycznej i bojących się słońca i światła życiowego. Tymbardziej powiedzieć to można o szerokiej masie jednostek, szukających wprawdzie nauki, lecz nie po to, aby się z nią zarębać później w fałdach doktorskiego płaszcza.

Istnym wrogiem moralnej higieny starych i młodych dziur jest prasa brukowa. Czytelnicy jej karmić się muszą stale opisami różnych obrzydliwości i skandalów, okraszonych tylko obłudnym zgorznięciem świętoszka, który ze zgorznięcia innych ciągnie zyski; handlarzy nie obchodzi w czem „gustuje publiczność“, byle gustowała i kupowała: oto ścierwo marynowane w occie pobożności, woła je-

den, oto mięso ludzkie, rozsyłane w pakach przez kucharza z Havru, oto pieczone ramię kobiety z Nowej Kalifornii, oto szkielet żony rzymskiego ogrodnika — zapomniał się o nim? to właśnie „koniec dramatu“ — przegniłe mięso, kawałkami trzymające się na ścięgnach i nerwach, oto dziewczyna z rozprutym brzuchem, oto obeasy po upieczonym i zjedzonym przez parobków dworskich kowalu, oto tępe narzędzie, jakim kochanek zabijał męża, podczas gdy żona, stojąc na balkonie, płakała, oto... czy jeszcze chcecie więcej? Poczekaście, rozpieczętujemy pisma zagraniczne, a zaraz znajdzie się coś sezonowego. Jedna ze zbrodni nosi nazwę potwornej, druga ohydnej, trzecia okropnej, czwarta nieczemnej, piąta nieludzkiej, niezwyklej, niesłychanej i t. p. wszystkie zaś streszczają się w jednej czysto ludzkiej chęci wyzyskania ciekawości tłumów. Wymienione wyżej bezceństwa w ciągu ostatnich dni kilku zdążyło odmalować jedno tylko pismo, w innych asortyment mógł być mniej albo więcej urozmaicony. Apoteoza różnych kretynów i urwipolców, których stryjowi udało się mieć dziada o zapędach dyktatorskich, opisy strojów balowych i dworskich intryg, a w końcu ciągłe pograżanie sumienia ogółu w odmętach moralnej zgnilizny — oto są sposoby i środki jakimi staranny się wzmocnić upadające u nas czytelnictwo. *Kuryjer Warszawski* nie robiłby tego, gdyby nie obawa, że go ubiegnie *Codzienny*, *Codziennemu* maćci swobodę działania *Poranny*, *Porannego* przeraża myśl o *Warszawskim* i t. d. Zdaje mi się, że gazety poważniejsze, o ile same jeszcze nie uległy epidemii, mogłyby wywrzeć pod tym względem wpływ pożądanym i na opinję ogółu i na swoich kolegów z ulicy. W przeciwnym razie, dzieci zaczną rychło bawić się w rozpruwanie brzuchów i próbować czy kawałki mięsa mogą utrzymać się „na nerwie“.

Tylko o moralności naszych braci młodszych żyjemy pieczę nieustanną. „Od pewnego czasu rozwiemożnił się w Warszawie wyczaj, że osoby, które wezwały majstrów do konkurencji i otrzymały od nich kosztorysy robót, werbują następnie robotników z zakładów konkurujących majstrów ofiarowują im o 30 lub 50 kop. wyższą płacę dzienną od pobieranej u majstrów i prowadzą roboty na własną rękę, czyli sposobem administracyjnym. Manipulacja tego rodzaju wpływa ujemnie na rozwój rękodziel i przytem demoralizuje robotników, którzy przyzwyczajają się samowolnie opuszczać warsztaty“. Nazwawszy nieuczciwość kamieniczników skromnym mianem „manipulacji tego rodzaju“, sprawozdawca troska się, jak widzimy, z powodu niemoralności robotników, którzy „samowolnie“ przekładają np. 90 kop. na 60. Okropni ludzie gotowi byłiby pewno utrzymywać, że każdy ma prawo przyjąć warunki lepsze w zamian za gorsze, o ile wpływająca ztąd dla innych strata nie od niego zależy. Nie rozumieją, że co innego jest podać w druku niewinną wzmiankę o wysuszonych kiszkiach ciotki, z których „wyrodna“ synowica zrobiła sobie sznurówkę, co innego zaś samowolnie podziękować za służbę jednemu pracodawcy i przejść do innego. Nie rozumieją wreszcie, że wolna konkurencja, której tak bronimy, wcale nie jest wynalezioną dla pierwszego lepszego najemnika, ale dla porządných majstrów i godnych przedsiębiorców, którzy umieją robić „pewnego rodzaju manipulacje“.

Dla uzdrowienia atmosfery moralnej należałoby też wytepić rasę agentów, zbierających ogłoszenia. Jest to jeden z najbardziej zgnitych owoców naszego handlowo-przemysłowego porządku rzeczy. Jak stary wyga jakiś posługuje się pomocą i pośrednictwem osobników, którym ani w towarzystwie ani po za towarzystwem nie podaje się ręki, tak nasze konkurujące ze sobą organy zmuszone są tolerować indywidua, znane z rozmaitych sprawek kryminalnych, gdyż inaczej ani drobne, ani duże, ani osobiste ogłoszenia nie dałyby połowy nawet tego dochodu, jaki dają obecnie. Opowiadamy sobie w redakcyjach pism, jako dowcip, że na agenta „od ogłoszeń“ awansuje się zwykle ze złodzieja kieszonkowego lub koniokrada: nikt jednak nie pomyślał dotychczas o wytepieniu robactwa. Sądzę wszakże, iż sprawa nie byłaby tak trudną: naprzód oddawanie na drogę sądową oszustw i kradzieży już dokonanych, a potem zabezpieczenie się na przyszłość przez staranny wybór agentów, mających dobre rekomendacje; oto środki najbliższe. Mnóstwo ludzi uczciwych łaknie chleba dla siebie i dzieci; praca agenta może dać utrzymanie wcale przyzwoite — możnaby więc było bronić interesów własnych, dopomóż jeszcze innym. Mylnem jest wyrachowanie, że sprytny oszust

zdołędzie dla pisma więcej ogłoszeń, niż człowiek o zdolnościach zwykłych, ale uczciwy. Fałszerstwa i oszustwa agentów tak już podkopały dzisiaj zaufanie kupców, że rachuba owa sama siebie wkrótce zabije. Dopóki „nadużycia“ polegały na tem np., że fałszowano deklaracje firm i wyludzano pieniądze od redakcyi tytułem „prowizyi“, dopóty traciły tylko redakcyje; teraz jednak, kiedy, jak o tem opowiada jakaś dyskretna firma, agent N. począł fałszować pokwitowania redakcyi i brać pieniądze, po które później zgłasza się powtórnie prawdziwa admistracyja pisma—o wiele ostrożniejszym będzie świat kupiecki, a potrzeba obudzenia jego ufności przez jakąś gruntowną reformę tych stosunków stanie się nieodzowną.

Kuryjer Warszawski przypomina miłosierdziu publiczności zapomnianą instytucyę zakładu *paralityczek*, stworzonego niegdyś przez obywatela Czarnieckiego. Zakład ten, pod wezwaniem św. Władysława, mieszczący się za rogatkami Belwederkiemi, aż dotąd nie przypominał się istotnie litości ogółu. Ciężką jest dola obywateli: wiedząc o tem dobrze, postarajmy się dopomóc biednym; jeżeli towarzystwo cyklistów jest w stanie poświęcić 15,000 na szopę dla swych rumaków, to może inne towarzystwo jakie zdołędzie się choć na małą część takiej sumy, aby rozszerzyć zabudowania tej spokojnie, aż dotąd, cierpiącej garstki chorych kobiet i wycieńczonych brakiem wszelkiej wygody ich opiekunek nablížszych.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

Sprawa przemysłu drobnego. — Informacyje historyczne. — Podanie Tow. przemysłu i handlu. — Okropny fakt. — Komisya do spraw fabrycznych.

— (o.) P. Malinowski, redaktor *Zorzy* poruszył zapomnianą zupełnie sprawę podniesienia drobnego przemysłu wiejskiego. Wnioski swe opiera autor na przykładach, wziętych ze stosunków czasowych, gdzie przemysł drobny wciąż się rozwija. Tkactwo domowe stanowi poważną gałąź przemysłu w Czechach. Kraj ten posiada 28,582 warsztaty mechaniczne domowe, z których użytkują spółki tkackie. Obrót roczny wynosi około 200 milionów guldenów, t. j. więcej niż połowę obrotu tkactwa w całej Austrii. Spółki tkackie zostają pod opieką towarzystwa popierania przemysłu drobnego („Jednota ku povzbuzeni prumyslu maleho“). Dodać trzeba, że istnieje w Czechach 16 szkół tkackich. Za przykładem Czech zdąża w ostatnich czasach Galicyja. Istnieje tam towarzystwo, którego zadaniem jest dostarczanie tkaczom narzędzi i materyjałów do wyrobu płócien i innych tkanin, urządzanie pracowni, handel tkaninami w komis i na rachunek własny i t. d.

W artykule, pomieszczonym w *Niwie*, p. Malinowski stara się wykazać, że i u nas można rozwinąć tą drogą tkactwo domowe. Zadanie to mogłaby podjąć sekcyja IV Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

„P. Makowiecki ubolewa nawet nad tem, że sekcyja IV, mając właśnie w swym zakresie „przemysł drobny“ stała się dziś „sekcyją rzemiosła“, jedynie dla braku ludzi, którzyby się sprawą powyższą zainteresowali. Śmiem też twierdzić, że sekcyja IV powinna przyjść w pomoc sekcyi przemysłu rolnego. Skoro ministerjum dóbr państwa, dla poparcia, a raczej rozwoju drobnego przemysłu tkackiego w państwie, asygnowało na rok przyszły 50,000 rs., jeżeli wydaje ono odpowiednie podręczniki, jak *Poradnik dla tkaczów ręcznych* i t. p., a łącznie z sekcyją V Towarzystwa popierania przemysłu i handlu urządza ciągle wystawy dla przemysłu drobnego, niewątpliwie i warszawskiemu oddziałowi udałoby się otrzymać z tego funduszu zapomogi na cel powyższy. Należy raz nareszcie zapoczątkować ów „harmonijny rozwój rolnictwa i przemysłu drobnego“, co w obecnych warunkach ekonomicznych jest coraz konieczniejszym.“

* * *

— (p.) Pisma nasze starają się rozszerzać krótkie wiadomości telegraficzne własnymi dodatkami. Praktykuje się to zwłaszcza wtedy, kiedy umrze jakaś głośniejsza osobistość. Z powodu śmierci arcyksięcia Zygmunta *Kuryjer Warszawski* podaje taką informacyję historyczną:

„Arcyksiążę, podobnie jak zmarły przed dwoma tygodniami brat jego, Henryk, pochodzi z linii cesarza Leopolda II-go, który miał czterech synów: Ferdynanda księcia Toskany, Karola Józefa palatyna węgierskiego i Rajnera.

Cała dynastyja austriacka, z wyjątkiem gałęzi modenńskiej, pochodzi z linii cesarza Leopolda II, bo brat jego Józef II nie miał wcale dzieci (przynajmniej prawych). Nazwiska zaś synów Leopolda II go podane są o tyle błędnie, że przedewszystkiem należało wymienić syna jego i następcę, cesarza Franciszka I.

Zdaje się, że dziennik, który specjalnie zajmuje się tego rodzaju informacyjami historycznymi powinien przynajmniej o istnieniu Franciszka I-go wiedzieć.

* * *

— (x.) *Nowoje Wremia* pisze:

„Wobec niedoboru żyta i kartofli w Królestwie Polskiem, oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu postanowił za pośrednictwem komitetu Towarzystwa starać się o wyjednanie następujących zarządzeń, celem zapewnienia środków pożywienia ludności Królestwa Polskiego: 1) urządź magazyny publiczne ze zbożem, którymi pod kontrolą rządu zawiadywałyby specjalne komitety i zaopatrywały w zboże za pośrednictwem dostawców, ofiarujących na licytacyi najniższą cenę; 2) ziarno z magazynów tych sprzedawać za gotówkę, a w razach wyjątkowych komitet mógłby również wydawać zboże z magazynów w formie pożyczki lub darmo, w granicach zebranych na ten cel składek prywatnych. Po za tem oddział warszawski uznaje konieczność dostarczenia ludności zarobku przy różnych, zatwierdzonych już w zasadzie, robotach i budowlach, upoważnienia do zbierania w Królestwie Polskiem ofiar dobrowolnych na rzecz ludności w potrzebie będącej i zarządzenie środków przeciwko przekupniom, którzy nie dopuszczając do miast dowozu artykułów żywności, podwajają ich ceny.

Ogólne zebranie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, na posiedzeniu w d. 9 b. m. odbytem, podanie oddziału warszawskiego postanowiło przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych“.

* * *

— (p.) Okropny fakt opowiada lwowski korespondent *Słowa*:

„Bolesną ilustracyją stosunków, w jakich znajdują się niektórzy nauczyciele i nauczycielki w zaułkach wiejskich, jest relacyja z Nowego Targu o śmierci głodowej nauczycielki w pewnej wsi górzystej pod Nowym Targiem. Oto co piszą ztamtąd do tutejszych dzienników: „Przyjechała tu bardzo jeszcze młoda dziewczyna na nauczycielkę i to na posadę, gdzie pensya wynosi na 16 złr. Jako nauczycielce prowizorycznej nie wypłacili jej od razu pensyi, zwlekali z wypłatą przeszło miesiąc, a że to była dziewczyna biedna i z domu nie mogła mieć żadnej pomocy, tu znów nie mogła, czy nie chciała się zapożyczyć, bo znajomych nie miała, więc też wczoraj, d. 8 b. m. umarła i to na tyfus głodowy“.

* * *

— (sm.) Komisya do spraw fabrycznych postanowiła:

1. W wypadkach nadzwyczajnych i zasługujących na szczególne uwzględnienie, zezwolenie na pracę nocną w fabrykach małoletnich (od lat 15 do 17) i kobiet, może być udzielona przez inspektora fabrycznego za pozwoleniem przewodniczącego komisyi. Na najbliższem posiedzeniu komisyi zezwolenie to będzie ulegało jej sankcyi.

2. Do fabryk i zakładów, w myśl art. 2 ustawy przemysł, oraz w myśl ustawy stempłowej (34), należą wszystkie instytucyje, posiadające albo 16 robotników, albo maszyny (z motorami parowymi, gazowymi i t. p.), a zatem drukarnie m. Warszawy są objęte prawem 3 (15) czerwca 1886 roku.

3. Wynajmowanie przez robotników innych robotników do pomocy jest dozwolone przy zachowaniu przepisów paszportowych. Pomocnik otrzymuje osobną książeczkę rachunkową i płacę otrzymuje od zarządzającego zakładem przemysłowym.

4. Jako wyjaśnienie (ar. 143, 144 i 148). Kary za niedokładną robotę, za zepsucie materyjału, są również dołączane do kapitału z kar, nie zaś oddawane właścicielowi fabryki, gdyż w myśl prawa, kary nie są środkiem wynagrodzenia strat, lecz wyłącznie moralnym, i jako taki, nie powinny wywoływać skarg, iż są naznaczone z pobudek zysku materyjalnego.

Prócz tego komisya postanowiła zapoznać fabrykantów i robotników m. Warszawy za pośrednictwem specjalnego okólnika z tekstem prawa z dnia 24 kwietnia (6 maja) 1890 r. o pracy małoletnich i kobiet w fabrykach i zakładach. W głównych zarysach zmiany, wprowadzone przez to prawo, są następujące.

1) Przy zachowaniu ogólnych przepisów o pracy małoletnich, małoletni w wieku lat od 12 do 15 mogą, jeżeli rodzaj przemysłu wymaga tego koniecznie, pracować w fabrykach, zakładach i instytucyach przemysłowych 6 godzin z rządu, pod warunkiem, ażeby w takim razie ogólna ilość godzin ich pracy nie przewyższała 6 godzin na dobę. Właściciel zakładu przemysłowego winien zawiadomić o tem miejscową inspekcję fabryczną.

2) W formie wyjątku dozwala się w fabrykach szkła pracować małoletnim od lat 15 do 17 w nocy przez 6 godzin na dobę, pod warunkiem aby następnie stawali do pracy nie prędzej, niż po upływie 12-u godzin.

3) Główny inspektor fabryczny ma prawo zezwalać na przedstawienie miejscowych urzędników inspekcji fabrycznej na pracę małoletnich w wieku lat 12 do 15-u w niedziele i dni uroczyste, skoro w te dni pracują dorośli.

4) Małoletni od lat 15-u do 17-u, oraz wszystkie kobiety nie mogą być zajęte pracą od godz. 9-ej wieczorem do 5 z rana w zakładach bawełnianych, płóciennych, wełnianych, przędzalniach, trzepakach lnu, oraz fabrykach tkanin mieszanych. Ograniczenie to może być rozciągnięte również na inne zakłady przemysłowe, przez ministra skarbu po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych. Fabrykanci będą o tem zawiadomieni przed zwykłym terminem najmu robotników.

5) W wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie (np. po długotrwałej, wywołanej przez nieszczęśliwy wypadek przerwie robót w fabryce, lub też przy zwiększonej ilości obstarunków przed jarmarkami), komisyje do spraw fabrycznych, mogą zezwalać małoletnim od lat 15 do 17, oraz kobietom na pracę w nocy w tych zakładach przemysłowych, gdzie taka praca jest zabroniona, pod warunkiem, aby po niej nie prędzej stawali znowu do pracy niż w południe. Nadto komisyje do spraw fabrycznych mają prawo zezwalać małoletnim i kobietom na pracę nocną w pomienionych zakładach, jeżeli ta praca jest wykonywana przez nich razem i w jednym czasie z głowami rodzin.

6) W tych zakładach przemysłowych, gdzie jest zaprowadzona 18-u godzinna praca dzienna bez przerwy, z dwiema zmianami, małoletni od lat 12 do 15 mogą być zajęci pracą w ciągu 9-u godzin na dobę, przyzem praca ich nie powinna trwać dłużej niż 4 1/2 godziny z rządu, za czas nocny zaś, w którym małoletni i kobiety nie mogą być dopuszczani do pracy, uważać należy czas od godziny 10-ej wieczorem do 4-ej z rana.

II. Art. 1,404—1 kodeksu kar głównych i prawnych (wyd. 1885 r.) zredagować jak następuje:

„Zawiadujący (właściciele lub zarządzający) zakładami, fabrykami, warsztatami rzemieślniczymi lub instytucyami przemysłowymi, winni niewykonywania wskazanych przez prawo lub we właściwej drodze wydanych przepisów o pracy małoletnich i kobiet, ulegają karze aresztu nie dłużej niż przez miesiąc lub karze pieniężnej, nie wyższej niż 100 rubli“.

III. Minister skarbu w porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych ma prawo: 1) zezwalać na pracę dzienną w fabrykach, zakładach przemysłowych i t. d. małoletnich od lat 10 do 12, którzy już w nich pracują, pod warunkiem, aby od chwili ogłoszenia niniejszych przepisów dzieci, nie mające lat 12 nie były przyjmowane do pracy fabrycznej; 2) czasowo w ciągu trzech lat, rozciągnąć przepisy o pracy i kształceniu małoletnich, wyłożone w art. 121—126 ust. przem., oraz w dziale I niniejszych przepisów, na te zakłady rzemieślnicze, w których ich zastosowanie będzie uznane za pożyteczne, 3) przed upływem wzmiankowanego wyżej terminu trzyletniego złożyć do uznania rady państwa ostateczne wnioski w sprawie zastosowania do zakładów rzemieślniczych, postanowień o pracy i kształceniu małoletnich w fabrykach, zakładach i instytucyach przemysłowych.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Król szwedzki i cesarz niemiecki. — Traktaty handlowe.

Po ustąpieniu Bismarka kierunek polityki niemieckiej nie miał uleżyć zmianie. Pomimo jednak upewnien „kurs“ ten zmienia się wciąż we wszystkich niemal kwestjach wewnętrznych. Cele pozostały mniej więcej te same, środki jednak stosowane są obecnie inne. Trudno naturalnie przesądzać, czy mógłby żelazny książę upierać się dalej przy środkach dawnych wobec zmienionych warunków, zwłaszcza wobec zupełnej porażki tych stronniectw, których sojusz czyli kartel zapewniał mu większość w parlamencie. Bez wątpienia jednak na bieg spraw politycznych w Niemczech wpływ wielki wywiera osobistość cesarza.

W państwach parlamentarnych, jak Anglija np. monarcha jest jedynie „symbolem jedności narodowej“, „panuje, lecz nie rządzi“, otrzymuje znaczne pieniądze ze skarbu, otoczony jest czecią powszechną i honorami, nie może jednak wolę swą przeprowadzić nawet w mianowaniu przybocznych urzędników, mających służyć jego tylko osobie. Władza monarchów angielskich przypomina władzę ostatnich merowingów francuzkich. Jak tam majordomus był wszystkim, tak w Anglii wszystkim jest pierwszy minister, przedstawiciel większości izby a zatem przypuszczalnie wybraniec całego narodu. Stanowisko takie nie zawsze jest miłym. Charakterystyczną z tego względu jest odpowiedź króla szwedzkiego, udzielona delegacji robotników, poszukujących pracy. Odpowiedź ta brzmiała, według pism ruskich, jak następuje:

„Pojmuję wasze smutne położenie, ale ja osobiście bardzo mało mogę dla was zrobić. Władza moja niewielka; osobiście wszystko robię i robić będę w tym kierunku, ale nie mogę rozkazać, ażeby przedsięwzięto roboty publiczne; to wymaga zezwolenia izby, a zanim izby coś o tem zdecydują, tysiące robotników umrze z głodu. Niestety, nie jestem królem z władzą nieograniczoną i nie korzystam z prawa wspierania nędzy, jakbym sobie tego życzył. Gdybym był takim królem, przedsięwzięłbym natychmiast roboty publiczne na wielką skalę i zniósłbym podatki od produktów żywności, które są ciężarem dla biednych“.

Nie takim jest stanowisko cesarza w Niemczech i Austrii, jakkolwiek obydwie te państwa zaliczają się do konstytucyjnych. *Regis voluntas suprema lex* nie jest tylko wyrazem życzeń Wilhelma II, lecz istotnego faktu. Wola monarchy nie tylko „winna być“, lecz istotnie „jest“ w znacznej mierze w Niemczech i Austrii najwyższym prawem. Jak każdy aforyzm, tak i ten podlega wielu zastrzeżeniom. Życie społeczne jest rzeczą zbyt skomplikowaną, by wola jednostki kierować niem mogła dowolnie. Chęci cesarza Wilhelma w niedługim jego panowaniu rozbijały się już nieraz o nieprzewidziane trudności. Trudno zaprzeczyć np. że wielkie nadzieje jego przed zwołaniem pamiętnej konferencji międzynarodowej w Berlinie w nieznanym tylko stopniu urzeczywistnione zostały. Według pojęć starożytnych greków po nad wolą ludzi i bogów wznosiło się jeszcze fatum (ananka), którego wyroki nikt i nie zmienić nie może...

Z wielkimi trudnościami walczyć musiała też wola cesarza w sprawie traktatów handlowych, które teraz właśnie cząstkowe przynajmniej urzeczywistnienie znalazły. Około roku 1860 zaczął przeważać w Europie system wolno-handlowy. Przesztano stawić przeszkody międzynarodowej wymianie towarów, przeciwnie — ułatwiano ją. Cła znizowano i wogóle nadano im charakter fiskalny raczej, niż protekcyjny. System ten okazał się szczególnie pożytecznym dla krajów przemysłowych. Produkcja ich znalazła nowe rynki zbytu, rozwijała się też coraz bardziej, utrudniając przez to samo powstawanie przemysłu w krajach „zacofanych“. W krajach tych świadoma opieka nad rozwojem przemysłu stawała się coraz silniej wyrażanym żądaniem. Niebawem zagroziła Europie amerykańska konkurencja zbożowa. Rolnictwo, jak zapewniały sfery ziemiańskie, nie opłaca się już w Europie, musi ono uleść ostatecznej ruinie. Głosy ziemian, czyli tak zwanych agraryjuszów, znalazły chętny posłuch u księcia Bismarka, który sam ze swego stanowiska społecznego do wielkich posiadaczy należy. Jednocześnie i polityczne stosunki Niemiec z Rosyją utraciły dawny serdeczny charakter. Skorzystał z tej okoliczności książę Bismark

i zainaugurował erę protekcji celnej i walki ekonomicznej.

Czy rolnictwo niemieckie podźwignęło się istotnie wskutek wciąż podnoszonych celi, jak to przypuszczał w swej mowie generał Caprivi, czy też jedynie więksi posiadacze poprawili swoje interesy kosztem ogółu, jak utrzymują inni — nie będziemy dziś o tem mówili. Faktem jest wszakże, że za przykładem Niemiec poszły inne państwa. Jedne z nich rozpoczęły atakować opieką celną rolnictwo, inne zaś, przeważnie eksportujące dotąd zboże i materiały surowe, zaczęły protegować swój przemysł i wzajemian za zbożowe cła w Niemczech obciążać wysokimi opłatami wytwory przemysłu niemieckiego. Walka celna była charakterystycznym rysem ostatnich lat kilku. Walka toczyła się nie tylko między państwami, które dzielił już antagonizm polityczny (jak np. walka Francji z Włochami), ale nawet między sojusznikami. Stosunki handlowe Niemiec z Austriją i tej ostatniej z Rumunią przybierały niejednokrotnie formę walki.

Przemysł niemiecki tymczasem przechodził ciężkie koleje. Od czasu wytworzenia niemieckiego związku celnego rozwinął się on nader szybko i wystąpił niebawem do konkurencji z ionemi oddawna przemysłowami państwami na rynku wszechświatowym. Walka celna odbiła się na nim fatalnie. Wywóz napotykał trudności zarówno w cłach państw sąsiednich, jak i w drożyznie produktów pierwszej potrzeby, co było skutkiem własnych już niemieckich celi zbożowych. Polityka Bismarka oddawna już wywołała niezadowolenie zarówno wśród mieszczaństwa, jak i wśród robotników. Cesarz Wilhelm od początku niemal swego panowania nosił się z myślą zmiany dotychczasowej polityki ekonomicznej. Już w czasie zwołania konferencji berlińskiej mówiono powszechnie o zamiarze cesarza wytworzenia zachodnio-europejskiej ligi ekonomicznej, która przeciwstawiałaby się z jednej strony wschodniej części Europy, z drugiej zaś Stanom Zjednoczonym Ameryki.

Cele ligi miały być nader szerokie i zawiązanie jej łączyło się ściśle z planami cesarza co do reform społecznych. Państwa, konkurujące dotąd z sobą, zawiązać miały coś w rodzaju kartelu. W rozwijanych przez dziennikarzy planach widzieliśmy już podział rynków między poszczególne państwa, międzynarodowe uregulowanie produkcji, wszystko to usunęłoby wiele niedogodności obecnego systemu gospodarczego i ułatwiłoby przeprowadzenie reform społecznych. Jak każdy jednak kartel, oprócz wielkich zysków liga taka przynosi i straty niektórym ze swych członków. Do sprawy wplątały się też zawiści i nieprzyjaźni polityczne i o lidze niebawem przestano mówić. Obecnie jednak liga dochodzi do skutku acz w rozmiarach znacznie mniejszych. Zawijają ją przedewszystkiem członkowie trójprzymierza, którzy, działając solidarnie względem państw innych, weszli już, lub wejść w układy handlowe z Belgiją, Szwajcaryją, Rumunią, Serbią, a nawet w pewnej mierze ze Stanami Zjednoczonymi.

Dotychczas traktatem związane zostały 4 państwa, mające razem 140,000,000 mieszkańców. Traktaty zapewniają wzajemne ustępstwa celne i utrwalają stosunki na lat 12. Ulgi w opłacie celi dotycząją bardzo wielu przedmiotów, trudno więc tu przytaczać je wszystkie. Na ogół rzecz można, że przy wwozie do Niemiec z ulg korzystają będą wszelkie zboża i produkty surowe, natomiast wyroby przemysłu niemieckiego w państwach, traktatem związanych, uzyskają rozmaite ulgi. W każdym państwie znajdują się warstwy pokrzywdzone i faworyzowane, w Niemczech np. cały zysk jest po stronie przemysłu. Rolnictwo, jak się to grzecznie mówi zamiast ziemiaństwo, nie może co prawda zbyt narzekać, kraj i obecnie ponosić będzie wielkie koszta na jego utrzymanie, cło bowiem pozostaje i to dosyć znaczne (3 1/2 marki od centnara zamiast 5). Z wyżej powiedzianego wnosić już można, że uzyskanie ulg dla wyrobów przemysłu niemieckiego okazywało się niezbędnem. Generał Caprivi w swej mowie bardzo wyraźnie zaznaczył potrzebę pozyskania robotników, wśród których socjalizm szerzy się w sposób tak przerażający. W monarchii habsburskiej lwią część zysków otrzynują Węgry, których produkcja jest wyłącznie niemal rolniczą. Z produktów przemysłu większe obniżenie dotyka tylko wyrobów szklanych. Najważniejszym ustępstwem dla Włoch jest obniżenie cła od win.

W mowie swej generał Caprivi oprócz konieczności uwzględnienia interesów przemysłu niemieckiego i pozyskania robotników, położył nacisk na

dwie rzeczy. Po pierwsze wykazywał korzyści polityczne z nawiązania przyjaznych stosunków handlowych z sojusznikami politycznymi. Nie podobna, powtarzał, prowadzić walki ekonomicznej ze sprzymierzeńcami. Na wypadek wojny wówczas tylko liczyć można na powodzenie, jeżeli się ma za sobą nie tylko rządy, lecz i ludy państw sprzymierzonych. Utrwalenie dobrych stosunków ekonomicznych zwiąże ludy sprzymierzone tysiącami węzłami, powoła do życia sympatyje, których doniosłość okaże się w chwili krytycznej. Wielkie też znaczenie nadawał generał kwestyi przeżywania wojsk. Kolosalne armije wymagać też będą kolosalnych środków przeżywania. Produkcja niemiecka nie wystarcza na te potrzeby, na przywóz zaś z Oceanu w razie wojny liczyć również nie można. Ztąd więc konieczność ułatwienia formowania zapasów żywności z krajów sąsiednich. Co do tej ostatniej okoliczności, wyraziłszy tylko można wątpliwość, czy państwa związane traktatem będą mogły zadośćuczynić potrzebom Niemiec. Żyta np. stanowczo Niemcy mieć nie mogą w ilości dostatecznej bez przywozu z Rosyi. Co prawda, rząd niemiecki, jakśmy pisali, dokłada wszelkich starań, żeby na stałe zastąpić żyto pszenicą i kukurydzą.

Książę Bismark uważał traktat handlowy z Austriją za nader zgubny nie tylko z powodu nieuniknionej jakoby ruiny rolnictwa niemieckiego ale też z powodu rozgoryczenia, jakie wywołać to musi i które szkodliwie oddziała na sojusz polityczny. Ekskancelerz odgrażał się, że w ostatecznym razie każe się wnieść do parlamentu, aby tylko przeszkodził przyjęciu tak szkodliwego środka. Obecnie jednak projekt zmienił i do parlamentu nie przybywa ze względu na zakaz lekarza, jakkolwiek zdrowie jego pozwala na przejażdżki i podróże, ostatecznie więc mógł spełnić obowiązek obywatela — ostrzedz ojczyznę przed zgubnym krokiem. Właściwą przyczyną nieprzybycia Bismarka jest oczywiście niepowodzenie opozycji w tej kwestyi. W parlamencie niemieckim wszystkie stronniectwa wypowiedziały się za przyjęciem traktatów z wyjątkiem garstki agraryjuszów, co około 25 głosów. I nic dziwnego. Cła zbożowe nie były nigdy popularne, tym mniej są takimi w roku ogólnej drożyzny. Opozycja ma zadanie tym trudniejsze, iż składa się ona z żywiłów konserwatywnych, nawykłych do popierania rządu i potrzebujących stanowczo opieki tegoż rządu. Generał Caprivi żądał jaknajszybszego przyjęcia traktatów i nie ulega wątpliwości, że życzeniu jego stanie się zadość. Nie ma silnego żywiołu, którego interesem byłaby opozycja *a outrance* z jednej strony, z drugiej zaś stosunki wewnętrzne Niemiec są takiego rodzaju, że wszyscy obawiają się nowych wyborów, które mogłyby się stać nieuniknionymi w razie targu parlamentu z rządem. Panuje w Niemczech powszechne przekonanie, że nowe wybory zwiększyłyby jeszcze siły stronniectw krańcowych.

Z innych państw największą radość z traktatu wykazują Węgry, mniej powodu do uciechy ma Austrija właściwa, to też dzienniki wiedeńskie podnoszą głównie korzyści polityczne i utrwalenie stosunków na lat 12. Co się tyczy państw traktatami nie objętych, to widać w nich dość żywe niepokoje. Dzienniki francuzkie obawiają się, że Francję czeka nowy Sedan — ekonomiczny. Ruskie dzienniki zachowują więcej spokoju. Rosyja, jako kraj rolniczy, przedewszystkiem łatwiej obejść się może bez innych, niż kraje przemysłowe. *Nowosti* przemawiają gorąco za traktatem handlowym z Francją, który byłby godnym uzupełnieniem porozumienia politycznego. Zresztą ze słów Capriviego wróżyćby można, że Niemcy na pewnych warunkach przystaną na obniżenie celi i odnośnie do zboża ruskiego. Generał utrzymywał, że obecnie nie może być o tem mowy, ponieważ rok ten jest dla Rosyi zupełnie anormalnym, wywóz zboża zakazany, nie ma więc możności certowania się o wzajemne ustępstwa.

J. H. Siemieniecki.

Przegląd społeczny.

Siedlce. (Kor. „Głosu.“) „Towarzystwo“ siedleckie zdobyło się na straszny wysiłek: urządzono przedstawienie amatorskie na korzyść miejscowej ochrony. Miasto nasze należy do liczby tych, które wiecznie pogrążone są w głębokim śnie, w których nie widać i nie czuć najmniejszego życia. To też słaby ten

odblask samodzielnego, niepożyczonego życia spragniona publiczność nasza przyjęła z wielką radością. Tem się obiasnia, iż pomimo nieszczególnej gry amatorów, małej stosunkowo w mieście liczby osób, mogących lub chcących zaliczyć się do tłumu widzów¹⁾, publiczność tłumnie zebrała się tak na próbę generalną (płatną), jak i na samo przedstawienie. Pomimo olbrzymich wydatków, jakie pochłonęło urządzenie samego przedstawienia oraz wieczoru, trwającego całą noc, po przedstawieniu, zebrano na cel dobroczynny koło 200 rs. Sala teatralna napełniona była „po brzegi“, i gdyby nie brak miejsc, z pewnością można by jeszcze więcej biletów rozprzedać. Korespondent *Kur. War.* pisze: „Mamy wszelką nadzieję, że grono amatorów zachęczone powodzeniem, zorganizuje się w ten sposób, aby stale w pewnych odstępach czasu dostarczać siedlczanom miłych wrażeń artystycznych“. Mówiąc prawdę, należałoby o tem wątpić. Zresztą, może znużone „towarzystwo“, aby się rozerwać i zabić, zdobędzie się na coś podobnego. Oby tylko z celami dobroczynnymi, a wtedy należeć się będzie amatorom rzeczywiste, serdeczne uznanie.

Cheir-us.

Radom. (Kor. „Głosu“.) Wstrętne są po większej części stosunki towarzyskie w naszych miastach i miasteczkach—tym wstrętniejsze, że na ich ukształtowanie się wpływają głównie przesady t. zw. „inteligencji“. Radom nie stanowi pod tym względem szczególnego wyjątku. Nie racja jednak, aby *bezzasadnie* napadać na inteligencję radomską, jak to zrobił pan K. Wi. w ostatnim numerze „Głosu“, donosząc o urządzeniu przez rzemieślników teatru amatorskiego. Szanowny korespondent pałał widocznie chęcią zmanifestowania swoich demokratycznych przekonań, skorzystał więc z pierwszej sposobności i pisze w szlachetnym oburzeniu, że „wiele osób z wyższego towarzystwa przyszło na przedstawienie jedynie dla tego, żeby zobaczyć, jak też to rzemieślnicy będą grać teatr“. Sądzę, iż nietylko wiele osób z wyższego towarzystwa, ale i ja, nie należący bynajmniej do takiego—a i sam pan K. Wi. poszedł do teatru po to jedynie, żeby „zobaczyć, jak będą grali rzemieślnicy“—no, i ku ogólnemu zdziwieniu całkiem zdaje się usprawiedliwionemu ze względu na pierwsze kroki amatorów w tym kierunku,—przekonał się, że, jak to sam pan Wi. zaznacza w swej korespondencji,—gra rzemieślników w niczem nie utępowała grze „śmietankowych“ amatorów. Przyjmowano ich też, czytamy dalej—gorącymi oklaskami i wszystkie miejsca były zajęte. O cóż więc panu K. Wi chodzi? Co w danym razie zawiniła „śmietanka“, skoro licznie przyszła na przedstawienie, gorąco oklaskiwała grę amatorów i, dodam od siebie, wyniosła z sali teatralnej jaknajlepsze wrażenie? Szanowny korespondent tymczasem ciągnie dalej: „bez łaskawego grosza tych państwa, również i tych młodzieńców, którzy na przedstawienia amatorów zwykli przychodzić we frakach lub tużurkach, a tym razem zjawili się w marynarkach, nawet jasnych, czytelnia bezpłatna chętnie obyła się, a amatorowie nie byłiby zmuszeni rozsypywać pereł(?) przed takimi widzami“. Te jasne marynarki są kapitalne—tymbardziej, że cała powyższa tyrada jest fantazją, nie ma bowiem u nas zwyczaju, aby *widzowie* przychodzili do teatru ubrani po balowemu, a jasnej marynarki nie przypominam sobie na żadnym z moich licznych znajomych „młodzieńców“. Darujcie, że wam zabieram miejsce w „Głosie“ tak błahą polemiką—ale chodzi mi o zasadę, żeby, jak to mówią, w całym dziur nie szukać.

T. W.

Włocławek. (Kor. „Głosu“.) Miasto, nasze mające pretensje do tytułu „większego“ nie może jednakże pochwalić się jakąś większą inicjatywą lub bardziej rozwiniętym ruchem umysłowym. Mamy wprawdzie sporą garść rzekomej inteligencji, lecz brak wśród niej jakiegokolwiek inicjatywy. Prowincja ma własność usypiania i widocznie drzemimy też wygodnie, od czasu do czasu przerywając sobie słodkie tar niente zorganizowaniem jakiego przedstawienia amatorskiego, które dostarcza na długo przed i po—materiału do gawęd, a co gorzej—do ploteczek. Mogłaby inteligencja nasza urządzić popularne jakieś odczyty, słuchaczy z pewnością nie zbrakłoby, a stanowiłoby to pożyteczną rozrywkę i przerwę w naszej drzemce. Przedmiotem do gawędki takiej nie zbrakłoby, można by w ostatecznym razie wziąć gotowy materiał z takichże odczytów, urządzanych w Warszawie. Odczyty te mogłyby przynieść podwójną korzyść, bo niejednego z nich nauczyć by się

można, a druga—opłata za wstęp—przydałaby się na otarcie nie jednej łzy nędzarza. Jeżeli za wskazówkę ruchu umysłowego wziąć można prenumerowanie pism, to rzecz ta przedstawia się tak: Kuryjera Warszawskiego dostajemy 106 egzemp.—Kuryjera Codziennego 54, Dziennika dla wszystkich 41, Słowa i Wieku po 21, Gazety Warsz. 10, Tygodnika Ilustrowanego 10, Prawdy 2, Głosu 2, Wszechświata skromniutko, bo tylko jeden egzemplarz. Z dwóch publicznych ogólnych instytucyj wymienić należy resursę i klub wioślarski. Resursa nasza poszczycić się może licznem uczęszczaniem... lecz dla zielonego stolika; gry hazardowe są wprawdzie zabronione, ale dla potrzebujących większej emocji, jakby na pokusę tuż na przeciwko znajduje się hotel, gdzie są tak zaciszne gabineci, gdzie po trudach dnia całego można znaleźć taką miłą (?) rozrywkę... Miała też resursa netto 3000 rubli dochodu—a, no, uprzyjemniamy sobie przeciw czas. Można by tu zastosować zmodyfikowane nieco przysłowie: „według inteligencji—grobla“, boć przy kartach zbytnio myśleć nie trzeba; pisma za to poważniejsze nie mają wcale amatorów i zwykle podabonowują je na miasto za połowę ceny.—Klub wioślarski słabe tylko daje oznaki życia. Zapał minął, pierwsza ciekawość zaspokojona, zaczynamy opuszczać się. A szkoda—bo cokolwiek bądź, powinien klub ten poszczycić się większą spójnią większym czyli raczej trwałszym zainteresowaniem się ogółu, chociażby mając na względzie li tylko cel higieniczny. Gdy w krajach pobliskich dawno zrozumiano potrzebę ćwiczeń gimnastycznych, ruchu, u nas, gdy rzecz nie urzęduje się *comme il faut*, gdy w grę nie wchodzi jaka prywatna pobudka (np. żądza reklamy, rozgłosu), nie umiemy podtrzymać podjętego zadania. Jesteśmy za arystokratyczni, aby szczerze zbratać się z zasmolonymi choć ucziwami rękoma. Tak klub wioślarski jak również i resursa mogłyby urządzić pewne naukowe pogadanki, założyć może na małą skalę czytelnie bezpłatną, lecz po co nam to, tymbardziej, że trzebaby było pogodzić pseudo-arystokratyczną resursę z niby demokratycznym a raczej plebejszowskim klubem. Same nasze panie nie pozwoliłyby na taką profanację. Zarząd obudwu instytucyj zadawalnia się tem, że go zaszczycają ponownym wyborem i drzemie po staremu, uznając, iż widocznie dosyć czyni, gdy go ponownie wybierają. Jednem tylko poszczycić się będziemy mogli, mianowicie, jeden z tutejszych doktorów wziął sobie za zadanie doprowadzić do skutku założenie tymczasowego przytułku dla rekonwalescentów. Składki członków są bardzo małe, po rublu tylko wynoszą, lecz to zdaje się dać tem poważniejszą rękojmię doprowadzenia do skutku tak szlachetnego zamiaru, tymbardziej, że miasto ma dać nom. O biedakach też myślimy tak trochę.. po dobrym obiedzie... dla zaspokojenia sumienia. Urządzimy parę przedstawień, będą mieli przynajmniej chleb na wigilię i może trochę opału. Uczęszczamy na takie przedstawienia bardzo licznie, boć nie zły to jest interes za rubla stać się dobrodziejem. Żeby zaś kto miał zakupić np. kartofli, lub innym jakim stałym zasilkiem pomódz biedakom, nie słyhać o tem wcale, nie mamy czasu ani chęci, jakoś to samo będzie. Nic więc dziwnego, że gorączka brazylijska i u nas miała liczne ofiary. Pewien obywatel z naszych okolic rozumnie wziął się do powstrzymania ruchu emigracyjnego, mianowicie: podwyższył pensyj i ordynaryję swoim ludziom i żaden z jego robotników nie dał się namówić do Brazylii.

W. W.

Bendzin. (Kor. „Głosu“.) Część powiatu naszego, granicząca z pruską i austriacką monarchją posiada rozgałęzioną komunikację. Każda niemal kopalnia i fabryka połączona jest bocznicami z 4-ma arteryjami W. W. i Jw. D. kolei. Los niższej służby kolejowej jest tu wogóle nieszczęśliwy. Produkty spożywcze drożeją. Kartofle dochodzą do 3,25 r. za korzec. Spekulanty na wyśrubowanych sztucznie cenach utrzymują wszystko, co stanowi niezbędny artykuł robotnika. Równolegle z chlebem i kartoflami—drożeje mięso, nabiał, drzewo nafta i t. d. W tych warunkach należałoby zamiast obiecywać piękne rzeczy, pilnie przeprowadzić od roku blisko pokutujące projekty sklepów spożywczych. Ale kolejowym zarządom więcej chodzi o tak zwane oszczędności, zasadzające się na obcinaniu płacy, niż o dotrzymywanie pięknych obietnic. Nie lepiej stoi sprawa ze sklepem spożywczym w Niwce. Jeden dyrektor Tow. Sosn. odsyła tę sprawę do drugiego, naczelny zawiadowca kopalni niweckiej zwała ją na sekretaryjat, sekretaryjat na dyrektorów... W Zagórze dzięki takżej administracji rozpuszczono dzieci wskutek niedostatecznie opatrzonego na zimę lokalu jakgdyby lato nie było najodpowiedniejszą porą na restaurację. Inaczej postępuje administracja Tow.

Udziałow. hr. Renarda. Tu sklepy już z dawien dawna istnieją, pobierają wprawdzie solidny, podobnie jak i Dąbrowska „Nadzieja“ kilkunasto procentowy dochodzik, ale służą sprawie. Obaj dyrektorowie uważają nad dobrobytem klas pracujących. Jeden z nich p. Mauwe wpadł na genialną myśl przeniesienia dnia wypłaty z soboty na poniedziałek, a to w celu odciążenia górników i innych robotników od szynku. P. M. jest nieszczęśliwym psychologiem, bo nierozumie, że człowiek pracujący fizycznie, rzadko oglądający dzień słoneczny, potrzebuje rozrywki. Resursą jego niestety nie może być pięknie oświetlony salon, ale odrażająco woniejący brudny szynk. Szynkarz da na kredyt, choć z niemalym procentem, ale chwilowo bardzo pożądanym. Gdyby p. Mauwe logiczniej rozumował, zamiast zmieniać dzień wypłaty miesięcznej, uczyniłby ją tygodniową. Górnik nie potrzebowałby wówczas kredytu od szynkarza, a zarazem nie byłby narażonym na wyzysk i lichwę. P. Mauwe wie zresztą dobrze, że w sobotę, czy w poniedziałek wypłacone pieniądze wymykają się prawie wszystkie tegoż jeszcze dnia z rąk pracującego na zaspokojanie długów, zaciągniętych na całomiesięczne utrzymanie... I to p. M. przewidział: wydaje bowiem kredyt pod postacią chleba, wypiekanego z własnej mąki w własnej piekarni Tow. hr. R. Mniejsza o to, co się z tym chlebem dzieje. Widziano niejednokrotnie niemal u drzwi magazynu, tłoczący się targ z przekupniami, zabierającymi za gotówkę towar po niższej cenie.—„Alboż człowiek niema ciągłych i różnorodnych wydatków i sam tylko chleb spożywa?“ tłómaczy się złapany na gorącym uczynku górnik. W tym właśnie cała mądrość p. dyrektora. Zamiana forszusu (zaliczki naprzód) pod postacią chleba, na pieniężny, zmieściłaby rynek piekarni, a co gorsza wymagała ciągłej gotówki, która przecie usadowiona w kapitale przedsiębiorstwa daje zyski Tow. Na taką reformę ani jedna fabryka lub kopalnia okoliczna nie zgodziłaby się.—Nadchodząca zima powpędzała ludność nocującą podczas lata w szopach, chlewach, sieniach, strychach i innych dziurach do domów przepelnionych rodzinami, niekiedy dość licznymi. Zgon, poczucie, czy też poród—wszystko to dzieje się przy świadkach. Zresztą w tych warunkach zawiązują się wolne stosunki pomiędzy obu płciami. Narzekania na ścis, brak powietrza, odór, nieczystość, robactwo nie tu nie pomogą. W ostatnich czasach, grasząca wśród ludności influenza trafiła tu na przyjazny dla siebie grunt, tak że lekarze nie są w stanie wydołać zapotrzebowaniu.—Inna jeszcze dolegliwość trafi od dawna mieszkańcom okolic Bendzina i Sosnowca. Jest nią porada lekarska. Każda fabryka ma tu swego lekarza. To prawda. Ale pomijając nędzne wynagrodzenie lekarza, nie dochodzące nigdy rubla od osoby rocznie, a często wynoszące zaledwo kopiejki, należałoby pomyśleć o szpitalu, któryby odpowiadał dzisiejszym wymaganiom i miejscowym potrzebom. Składki robotników są niemałe, zresztą szpital mógłby utrzymywać się z połączonych funduszy kilku lub kilkunastu fabryk. Potrzebę taką powinny odczuwać tutejsze fabryki, tymbardziej, że same są przyczyną mnóstwa chorób profesyjnych, przedwcześnie rujnujących organizm ludzki.—Zakaz nocnej pracy kobiet nie ma przed sobą przyszłości. Tu i owdzie przedalnie uzyskują dla siebie zwolnienie i podawnemu wyręczają się tańszą pracą. Ulgę tę uzyskała niedawno przedsiębiorca Schöna pod Sosnowcem.—Wiele fabryk z polecenia inspektora fabrycznego zaprowadziło u siebie łaźnie i wanny dla robotników. *S...*

Dąbrowa. Ogólne zebranie rusko-francuzkiego towarzystwa kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie, postanowiło usunąć od pełnienia obowiązków członków poprzedniego swego zarządu, nominowanych przez bank dyskontowy w Paryżu i nie zatwierdziło ostatniego sprawozdania, ani bilansu towarzystwa. Ogólne zebranie zadecydowało odroczyć zatwierdzenie bilansu do czasu wniesienia przez dawniejszych członków zarządu brakujących 3-ch mil. fr. Zarząd sprawami towarzystwa powierzony czasowo został lyjońskim akcjonaryuszom towarzystwa.

Z CESARSTWA.

Mińsk gub. (Kor. „Głosu“.) Z pośród masy faktów, które mam pod ręką, rzecz prosta wybieram przedewszystkiem te, które ilustrują rozwiniętą u nas pomoc dla głodnych. A płynie ona korytem szerokim. Bióra prywatne i rządowe, mieszkańcy miast i wieśniacy, bogaty i ubogi—wszyscy dają ile chcą lub mogą. We wszystkich powiatach otwarto kasy „Czerwonego Krzyża“ i ad hoc urządzanych komitetów dycyzyjnych, gdzie przyjmują się datki pieniężne lub w naturze. W samym Mińsku obie te kasy w przeciągu października uzbierały 1,976 rs. kop. 27 i 600 pudów żyta, a oprócz tego wszyscy niemal urzędnicy rządowi (i kolejowi) wyznaczyli pewien

¹⁾ Siedlce mają koło 14,000 mieszkańców, między którymi kilka tysięcy nieinteligentnych izraelitów i dosyć pokaźna liczba osób, nierozumiejących języka polskiego.

procent ze swej pensji na rzecz głodnych. Niezależnie od tego ze wszystkich gminnych spichrzów całej gubernii, tytułem pożyczki (pod gwarancją rządu) wkrótce zostanie wyprawiona partya rozmaitego zboża, ogółem w ilości 100 tysięcy czwartki, czyli średnio licząc 600 tysięcy pudów, (a w tej liczbie z gmin powiatu mińskiego — 72 tysiące pudów), termin zwrotu pożyczki — aż do przyszłych zbiorów. Jak i w innych okolicach naszego kraju tak i nas drożyna spowodowana została głównie przez spekulację handlową. O ile drogiem jest obecnie utrzymanie w Mińsku — utrzymanie wyrobniaka ¹⁾ lub biedniejszego urzędnika — bo takich głównie mam na uwadze — można widzieć z następującej porównawczej tabelki: (ceny oznaczone w kopiejkach). — Żyto 120/130, a w roku zeszłym 60/65, jęczmień 80/90 — 50, owies 60/80 — 45, mąka żytnia 128/145 — 75, mąka pszenna 280 i drożej — 200, przywarkowa 120, kapusta 30/35 za pud; kasza (krupy) greckana 25 — 16, jęczmienna 25 — 18, perłowa 40 — 25/27, grochu 20 — 15 za garniec (te same przedmioty na funty znacznie drożej); marchew i buraki 60 — 80, brukiew 50, kartofle 100/110 — 40/45 ozimina, mięso wołowe 5/16 — 5/12, cielęcina 10/12 — 5/8, słonina i sadło 13/18, sól biała 1 1/2 i 2 — 1, chleb razowy 3 — 2, pyłowy 4 — 2 1/2 i 3, słonina świeża 12/14 za funt (na pudy 370). — Wprawdzie istnieje taksa, cóż, kiedy działa ona faktycznie tylko na rynku, na którym trzeba kupować za gotówkę, a tymczasem wyrobniacy, a jeszcze bardziej urzędnicy biorą zazwyczaj produkty w niewielkich sklepikach, a więc z drugiej i trzeciej ręki i w dodatku na kredyt. Nie lepiej też dzieje się i w powiatach. Tak ze słuckiego piszą do *M. Listka*, że rynek miejscowy „przepełniony robotnikami, ale popytu na nich niema”, a tymczasem ceny na produkty spożywcze „niemal że podwójne i nawet potrójne”. Główną tego przyczyną, jak już nadmieniałem, jest spekulacja. Ujawnionem jest przez władzę, iż na traktach wiodących do Mińska w promieniu kilkunasto-wiorstowym „biedne żydki” i inni z lichwiarskiego nasienia porobili sobie kryjome zasieki i od przejeżdżających do miasta chłopów i nie chłopów skupowali zboże i t. p. Wobec tego zarówno prasa miejscowa, jak i władza wspólnie z zarządem miejskim zabrały się do zbadania i usunięcia przyczyn nieprawidłowego stanu. Gubernator wydał nawet okólnik w tej kwestii do policmajstrów, prezydentów miast i naczelników powiatowych, w którym po wyłączeniu przyczyn drożyny i nawet braku niektórych produktów na rynku, poleca energicznie zabrać się do przeciwdziałania. *M. Listok* wystąpił również ze stosownymi projektami, a między innymi zaproponował utworzenie komitetów, w każdym powiecie oddzielnie, złożonych z przedstawicieli miejscowych władz i ziemian. Zadaniem komitetów będzie hurtowne zakupywanie produktów spożywczych i następnie odsprzedawanie bezpośrednio konsumentom po cenie niższej. Projekt ten jakkolwiek może za szeroko obmyślany jak na nasze stosunki, jest wyborym, gdyż, jak słusznie zauważył także *M. L.* z wyzyskiem, chociażby zbożowo-kapusiowym, najsukceszniej jest walczyć na gruncie handlowym. Czy projekt ten urzeczywistni się w całej pełni, wątpić można, ale mamy już początki usiłowań w tym kierunku. Oto na przykład miejscowa rzeźnia miejska, zostająca jak wiadomo w dzierżawie *M. T. Rolniczego*, sprowadziła niedawno 60 wołów ukraińskich i obecnie sprzedaje wyborne mięso po 7 kop. za funt. Oprócz tego podobno zarząd miejski ma założyć sklepy z innymi produktami spożywczymi tak, że w krótkim czasie może dojdziemy do znacznej niżki na rynku miejscowym. Oprócz tego, na mocy postanowienia rady miejskiej, hurtownicy w dni targowe nie będą dopuszczani do zakupów, a sprzedający nie będą mieli prawa sprzedawać przed 12 godziną, policja zaś będzie miała baczenie, aby w tym czasie podmiejskie sklepy były zamknięte. — Dla uzupełnienia omawianych tu kwestyj przytaczam dane o spekulacji zbożowej. Od 1 lipca aż do 18 listopada z stacy Mińsk libawsko-romeńskiej zostało wywieziono za granicę ilość następująca: żyta 93,085 pudów, jęczmienia 8,271, pszenicy 14,570, owsa 73,820, gryki 11,400, strączkowych (grochu i t. p.) 4,475, wreszcie otrębów 7,200; razem 312,821 pud. Otręby włączyłem do ogólnej sumy dla tego, iż jest to również jeden z ważniejszych artykułów wywozowych i w kraju też niezbędnych. Oprócz tego wyprawiono kilkadziesiąt pudów mąki i krup i tyleż kartofli, ale to przeważnie do ościennych gubernij, wówczas gdy ziarno wyszło niemal całkowicie zagranicę. Jak wysokim był eksport z całej gubernii powiedzieć nie

¹⁾ Takich „podziennych” naliczają w Mińsku z górą 300; z nich około 200 bez określonego fachu, reszta umiejscowiona w miasteczku, drwale biorą od sądnia, inni wyrobniacy 40—50 dziennie, zaś majstrzy 80—100 kop.

umiem, lecz że handel zbożowy ma u nas pierwszorzędne znaczenie, więc jeżeli powyższą sumę pomnożymy przez pięć ¹⁾, to otrzymamy w przybliżeniu ilość wywiezionego ziarna, czyli 1,257 tysięcy pudów. Na zakończenie parę słów o kwestyi targów niedzielnych. W 1889 sprawa ta była po raz pierwszy podejmowana i zakończyła się tem, że sprawa przeniesienia targów z niedzieli na dzień powszedni oddana została pod decyzję gmin, pow. mińskiego które wypowiedziały się wyraźnie przeciw przeniesieniu targów na inny dzień. Aliści teraz do rady miejskiej duchowieństwo miejscowe, otrzymawszy przychylną dla siebie uchwałę niektórych gmin szturmują ponownie o zniesienie targów niedzielnych. I właśnie przed kilkunastu dniami przez miejscowego gubernatora w miasteczku *Petrykowie* został wzbroniony targ w niedzielę.

K. P. Rewera.

Kijów. (Kor. „Głosu“). W tych dniach trzej hrabiowie zmusili opinię publiczną, by niemi tylko przez parę tygodni była zajęta. Hr. Bierzyński podobnie parę weksli a hr. Rzewuski i hr. Poniatowski przestuchiwani byli w sądzie, jako świadkowie. Panowie ci byli wobec sądu otwarci, a więc dowiedzieliśmy się, iż hr. Bierzyński był to trochę lekki, lecz jak najlepszy, najszlachetniejszy człowiek, a nade wszystko „gentleman”, że hr. Rzewuski nie pamięta, by kiedykolwiek nie pozostawał pod kuratelą, że pomimo to weksle swoje zawsze płaci i w ten sposób w ciągu ostatnich kilku lat zapłacił 500 tysięcy długów, zaciągniętych przez siebie, że jest francuzem z ducha, mieszka przeważnie we Francji i wiele innych rzeczy. Sofizmaty, jakimi obrońca hr. Bierzyńskiego starał się przekonać o jego niewinności przysięgłych, wzbudzały śmiech wśród publiczności. Mówił on wielu o cnotach, jakimi odznaczał się przodkowie hrabiowie, twierdził, że nie mogły one zagasnąć w jego sercu zupełnie, a nie starał się wyzyskać tych okoliczności, które rzeczywiście mogły być do pewnego stopnia uniewinniać hr. Bierzyńskiego. Przysięgli uznali, że hr. Bierzyński jest winnym, lecz przyznali okoliczności łagodzące. Sąd skazał oskarżonego na pozbawienie szczególnych praw i zesłanie do gub. Irkuckiej.

Kijów. (Kor. „Głosu“). W ostatnim numerze „Głosu” korespondent z Kijowa umieścił kilka uwag, mających wedle niego świadczyć o stosunkach studentów naszego uniwersytetu. „Sądy pokoju”, pisze p. Wac. C. „są przepełnione sprawami studentów, oskarżonych o naruszanie porządku publicznego w teatrach”. Studenci utracili kredyt moralny, który posiadali niegdyś wśród publiczności; ta ostatnia, przypatrując się dokazywaniom studentów w teatrach, ze zdziwieniem kiwa głowami i zapytuje: co się zrobiło dziś ze studentami? co oni dziś robią?! Nie wiem na mocy czego utrzymuje p. Wac. C. że sądy pokoju są przepełnione sprawami studentów, oskarżonych o naruszanie porządku publicznego. O ile mi wiadomo, o spraw takich w tym roku nie było wcale, w roku zaś zeszłym tylko dwie. Co zaś do okłasków i owacyj, urządzanych artystom, to nie posiadają one znowu nic tak bardzo nadzwyczajnego, by mogły stanowić o upadku kredytu moralnego. Jeżeli przypomniemy owe czasy, kiedy „egzystował jeszcze szacunek dla czapki studentkiej”, to się przekonamy iż i dawniej młodzież nie była zbyt umiarkowaną w wyrażaniu objawów swych sympatyj i antypatyj. Kredyt moralny studentów w ostatnich czasach upadł istotnie, przyczyn jednak tego trzeba szukać głębiej, niż to czyni p. Wac. C. I dawniej, za dobrych starych czasów, na ławach uniwersyteckich znajdowały się często jednostki, o zbyt pozytywnych kwalifikacjach moralnych; opinia jednak koleżeńska stanowiła dla nich silne karby, które zniewalały ich do powstrzymania swych złych popędów. Dziś zaś, niestety, opinia koleżeńska wskutek wielu rozmaitych przyczyn jest za słabą, by mogła krępować tych, co nie uznają kodeksu moralności a większość tych panów nie uznaje jej wcale.

M. R.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Traktaty handlowe stanowią obecnie główny przedmiot uwagi powszechnej. Parlament niemiecki przyjął je bardzo życzliwie, nie odesłał do komisji, ale natychmiast przystąpił do obrad. Obecnie odbywa się już czytanie drugie i bardzo jest prawdopodobnem, że stanie się zadość życzeniu kanclerza i tra-

ktat będzie przyjęty jeszcze przed świętami. Również szybko załatwiają się z traktatem Węgry. Komisja parlamentarna po 4-godzinnych rozprawach zaleciła przyjęcie i odesłała traktat do izby. Wolniej nieco toczy się sprawa w wiedeńskiej radzie państwa, traktat odesłano do komisji, która chce zastanowić się nad nim dłużej, tak że izba obrady rozpocznie dopiero po świętach.

Przyjęcie ostateczne jest i tu zapewnione. Sfery ziemiańskie mają powód do radości jedynie. Przemysłowcy nie mają dotąd powodu do uciechy, chcą nawet skorzystać z tego antysemita i zorganizować mityngi protestu. Powodzenie jednak jest bardzo wątpliwe, rząd bowiem dał do zrozumienia, że niebawem zawarty będzie traktat z Rumunią, który zapewni przemysłowi austriackiemu niebawem korzyści. Energičnymi przeciwnikami traktatu są młodocześni a to ze względu na zacieśnienie przymierza z Niemcami.

Książę Bismark na obrady parlamentu się nie stawił, wyraża jednak otwarcie swe niezadowolenie. Telegraf donosi, że odezwał się do pewnej deputacji że gdyby był obecnie w parlamencie, musiałby daleko surowiej krytykować politykę rządową, niż dotąd. Do Berlina nie przybył, bo przyjęcie traktatu nie ulega wątpliwości najmniejszej. On sam nigdyby się nie rzucał na lat 12 w otchłań niepewności. Najbardziej jednak niepokoi niespodziewanego obrońcę przywilejów parlamentu zręcznie się izby prawa sumiennego i gruntownego zbadania traktatów.

Ze złożonej przez rząd korespondencji ze Stanami Zjednoczonymi okazuje się, że w zamian za ulgi w cłach zbożowych Stany gotowe są przyznać ulgi cukrowi niemieckiemu, którego produkcja przybiera coraz szersze rozmiary.

We Francji traktaty budzą wielkie obawy, pomimo to jednak senat świeżo, wbrew rządowi, uchwalił cło od win hiszpańskich w wysokości przyjętej przez izbę, co wywołało w Hiszpanii okropne oburzenie i podobno nawet chęć przystąpienia również do tak zwanej „ligi ekonomicznej”.

We Francji zanosi się coraz wyraźniej na walkę z duchowieństwem. Tylko co ukończyły się właśnie burzliwe obrady w obu izbach nad kwestyją kościelną. W senacie pastor Dide wniósł interpelację, w której surowo potępiał zachowywanie się kleru katolickiego wobec rzeczypospolitej, zarówno w chwili obecnej, jak i w przeszłości. Były minister, obecnie senator radykalny Goblet żądał rozdzielenia kościoła od państwa, Minister Failleres odpowiadał w duchu ugodowym, zwracając uwagę na to, że nie wszyscy biskupi zajmują takie stanowisko, jak Gouthe Soulard. Daleko ostrzej przemawiał Freycinet. Rozdzielenie kościoła od państwa nie jest na dobie. Rząd potrafi zmusić duchowieństwo do posłuszeństwa prawu, w razie potrzeby zażąda od izb nowych pełnomocnictw i tylko w ostateczności ucieknie się do proponowanego przez Gobleta środka; wina spadnie wówczas całkowicie na kler.

W izbie deputowanych Hubbard wezwał rząd do przedstawienia projektów do praw, mających na celu oddzielenie kościoła od państwa. Spory były nader burzliwe. Jeden z mówców opozycji wspomniawszy coś o masonach, przeswoi „wymknęła się” jak się tłumaczy później, uwaga, że wolnomularstwo jest uprawiane i że sam Pius IX do niego należał. Słowa te wywołały straszliwe oburzenie prawicy. Na nieszczęśliwego prezesa miotano z całą siłą wszelkie obelgi, a Cassagnac zemścił się słówkiem, które „wymknęło mu się też jakoby niechcący „*Carnot mały*.” Między Floquetem a Cassagnacem dojsz miało do pojedynku, sprawę jednak załagodzone. Ciekawem jest, że wiadomość o należeniu Piusa IX do masonów, zaczerpnął Floquet ze znajej i poważnej Encyklopedyi Larousse'a. Na drugi dzień izba była w mniej burzliwym nastroju. Freycinet powtórzył swe oświadczenia w senacie, dodając, że o prześladowaniu religii i wierzeń nikt nie myśli. Izba znaczną większością odrzuciła wniosek Hubbarda, porządek natomiast dzienny, zrywający rząd do przedsięwzięcia środków poskromienia opornego duchowieństwa, porządek analogiczny z przyjętym w senacie i popierany przez gabinet, uchwalono większością zaledwie 20 głosów.

Burzliwe obrady wywołał też poprzednio Lafargue. Dowody wystawione przeciw prawomocności jego wyboru okazały się tak słabymi, że zaledwie 27 głosów było przeciw uznaniu jego wyboru za prawny. Pierwszym występowaniem nowego posła był wniosek powszechnej amnestyi, odrzucony przez izbę na żądanie rządu. Przy tej sposobności Lafargue rozwijał swe teoryje socjalistyczne ku wielkiemu zgorszeniu izby.

W zeszłym numerze wspomnieliśmy o czterodniowych debatach parlamentu włoskiego nad polityką kościelną gabinetu. Najważniejszym momentem było przemówienie Crispiego. Napadał on na swego na-

¹⁾ Liczba główniejszych punktów zbożowego eksportu: Mińsk, Nishorele, Horodziej (którego roczny eksport wynosi milion pudów) Pohorelce i Berezyna.

stępcę w sposób gwałtowny. Ustawy gwarancyjnej Crispi nie uważał nigdy za zasadniczą i gdyby pozostał u steru rządów, byłby ją zmienił. Również surowo krytykował słowa Rudiniego o Austrii, jako obrońcy jedności Włoch. Zdaniem mówcy, Włochy nie potrzebują obcej obrony, potrafią bowiem bronić się same. Austrija zaś w razie wojny będzie miała dość roboty na własnej północnej granicy. Rudini energicznie odpierał napaści. Słowa jego co do Austrii rozumieć należy w ten sposób, że obydwa mocarstwa sprzymierzone gwarantowały całość swych terytoriów. Za Crispim głosowało zaledwie 92 deputowanych, przeciw zaś 348.

W Anglii w dalszym ciągu stronnictwa przygotowują się do walki wyborczej. O ile można sądzić, jedną z najważniejszych kwestyj sporu będzie polityka względem ludności wiejskiej. Obydwa stronnictwa ubiegają się o jej względy, liberalne jednak ma, jak się zdaje, więcej szans przeciągnięcia jej na swoją stronę. Świeżo własnie liberali urządzili w Londynie zjazd przedstawicieli tej ludności, którzy wypowiedzieli swe zażalenia i wykazywali środki zaradcze.

W Szwajcaryi wielkie wrażenie wywołało podanie się do dymisji prezydenta związku Weltiego. Był on wielkim zwolennikiem upaństwowienia kolei i gorąco popierał myśl wykupienia na początek linii „centralnej.“ Spekulanccy berlińscy, dowiedziawszy się o projekcie, sztucznie podnieśli cenę akcyj tej drogi, tak że wykup okazałby się nader kosztownym. Skorzystaliby z tej okoliczności przeciwnicy wykupu, rozwinęli szeroką agitację w kraju, który też przez głosowanie powszechne wykup kolei odrzucił. Welti uczuł się mocno dotkniętym i pomimo próśb i nalegań, podał się do dymisji i takowej nie cofnął.

Wybrana przed kilku miesiącami amerykańska izba deputowanych, których większość, jak wiadomo, stanowią demokraci, zebrała się na pierwsze posiedzenie. Prezydent Harrison powitał ją orędziem, w którym wychwalał dobroczynne skutki billu Mac Kinleya, jednocześnie jednak z radością zaznaczał zawarcie traktatów z Niemcami, Austriją, Włochami, Francją, Danią i Szwecją, które dopuściły przywóz wieprzowiny. Ze smutkiem natomiast zaznacza, że rząd chilijski nie dał dotąd zadośćuczynienia w znanej sprawie pobicia majtków amerykańskich i zawiadamia o wzmocnieniu floty dla obrony interesów amerykańskich.

Na wiosnę r. p. odbędzie się w Pradze zjazd słowian austriackich dla obmyślenia środków wspólnej walki z Niemcami i Węgrami.

We wrocławskich rządowych warsztatach kolejowych ograniczono dzień roboczy do 8 godzin.

Z Sofii wydalono korespondenta *Agencji Hava-sa*, Chadourne'a, rząd francuski zerwał wskutek tego stosunki dyplomatyczne z księstwem bułgarskim.

Sobranie zawotowało ks. Battenberskiemu 50,000 fr. rocznej pensji.

W Rumunii gabinet Florescu ustąpił miejsca gabinetowi Catargiu—Lahovary.

Berlińska *Reichs - Correspondenz* donosi, że w Bremerhaven odbyło się zgromadzenie wyborców, które pod wpływem agitacji socjalistów uchwaliło rezolucyjną, wzywającą księcia Bismarka do złożenia mandatu poselskiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Jak donosi „Now. Wr.“, specjalna komisja rządowa, mająca ujednostajnić zasady niesienia pomocy ludności nawiedzanej głodem, rozporządzać będzie wszelkimi ofiarami prywatnymi, funduszem, przeznaczonym na kupno zboża, oraz 5,000,000 r. dochodu z projektowanej loterii na głodnych, które ma jej zasfuszować Bank Państwa. Do składu komisji wejdą: prezes komitetu ministrów Bunge, ministrowie skarbu, spraw wewnętrznych, oraz dóbr państwa, naczelny prokurator synodu i prezes Towarzystwa Czerwonego Krzyża, referentem zaś jej ma być towarzysz ministra spraw wewnętrznych Plewe. Z głosem doradczym i jako ekspert w sprawach kolejowych zasiadać będzie generał Annenkow, konstruktor drogi żelaznej Zakaspijskiej.—Na posiedzeniu, poświęconem dyskusji nad organizacją robót publicznych, których kierunek powierzony został generałowi Annenkowowi, zapadła uchwała co do robót, jakie mogą być rozpoczęte niezwłocznie. Uznano za takie: roboty leśne w lasach rządowych, nader pożądane i pożyteczne w obecnym czasie. Wartość tych robót oszacowaną została na 2 milj. rs. Następnie przeprowadzenie dróg dojazdowych w guberniach, dotkniętych głodem, w celu ułatwienia dowozu zboża, potrzebnego na żywienie ludności.

— **Kronika społeczna.** Ministerjum skarbu, jak donosi „Nowoje Wremia“, wniosło do rady państwa ostatecznie projekt rządowej kasy ubezpieczenia robotników od wypadków nieszczęśliwych. Wszystkie fabryki, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, liczące więcej niż 10-ku robotników, będą obowiązane bezwarunkowo asekurować swych pracowników. Prawo do emerytury pozyskują robotnicy, którzy skutkiem jakiegokolwiek nieszczęśliwego wypadku są pozbawieni zdolności do pracy. Wdowy po robotnikach otrzymują emeryturę w stosunku 5 pr. zarobku dziennego robotnika, dzieci zaś do pełnoletności w stosunku 20 i 15 pr.—Dzienniki petersburskie donoszą, że kwestyję zorganizowania przy ministerjum dóbr państwa specjalnego komitetu badania urodzajności gleby ostatecznie rozstrzygnięto. Komitet ministrów uznał powyższą instytucję za istotnie pożyteczną i polecił p. ministrowi dóbr państwa wnieść odpowiedni projekt do decyzji rady państwa.—„Deń“ dowiadyuje się, iż kwestyję utworzenia ministerjum rolnictwa już w zasadzie zdecydowano — „Mosk. wied.“ donoszą, iż w radzie państwa rozpoczęto narady w kwestyi utworzenia komisji, która by zajęła się opracowaniem prawa o majoratach. Do komisji wejść mają towarzysze ministrów: spraw wewnętrznych, finansów, dóbr państwa i sprawiedliwości.—W ministerjum dóbr państwa podniesiono kwestyję wyznaczenia specjalnego funduszu na otwieranie kursów rolniczych dla nauczycieli wiejskich, oraz dostarczania im środków utrzymania przez czas słuchania wykładów.—W sprawie Skublińskiej i towarzyszy karny departament kasacyjny senatu rządzącego ogłosił rezolucyjną następującą: Wyrok warszawskiej izby sądowej w sprawie Maryjanny Skublińskiej, Zuzanny Kupkowej i Emilji Zdanowskiej znieść z powodu naruszenia przez izbę artykułów 797 i 892 ustawy procedury kryminalnej; wskutek tego sprawę tych oskarżonych zwrócić izbie sądowej i nakazać ponownie ją osądzić w innym departamencie tejże izby; skargę apelacyjną Półkowskiego pozostawić bez skutku; nakazać izbie sądowej warszawskiej wydanie rozporządzenia, aby Emilija Zdanowska i Zuzanna Kupkowa były uwolnione z więzienia z równoczesnym oddaniem ich pod nadzór policji.—Ogólny bilans m. Warszawy jest następujący: *Dochody* zwyczajne 3,229,456 rub., zwrotne 81,056 rub. 11 k., nadzwyczajne 1,524,719 rub. 33 kop. *Wydatki* zwyczajne 3,216,605 rub. 76 kop., zwrotne 81,056 rub. 11 kop., nadzwyczajne 1,524,719 rub. 33 kop. Razem dochody obliczono na 4,835,231 rub. 44 kop., wydatki zaś na 4,822,381 rub. 20 kop., zatem *przewyżka* dochodów nad wydatkami uczyni 12,850 rub. 24 kopiejki.

— **Oświata i szkoły.** Dzienniki petersburskie donoszą, iż administrację szkółek kościelnych luterskich w kolonijach niemieckich zawiadomiono, że odtąd mianowanie nauczycieli zależeć będzie wyłącznie od dyrektorów szkół ludowych. Jednocześnie dotychczasowi nauczyciele obowiązani będą złożyć egzamin przed wydelegowanemu ku temu komisyjami rządowymi.—Liczba szkół cerkiewno-parafijalnych w Rosji wynosi obecnie 18,658 z 517,275 uczniami płci obojczy; środki zaś na utrzymanie tych szkół z różnych źródeł wynoszą 2,068,700 rubli — Petersburskie Towarzystwo ochrony zdrowia ludu ma ustanowić konkurs na podanie najlepszego sposobu uchronienia robotników fabrycznych od szkodliwego wpływu produkcji, do których są używane silne kwasy i materiały trujące.—Arcybiskup Popiel złożył 500 rs. na rzecz głodnych w Cesarstwie, fabryka Orthwein Karasiński i Reasne rs. 300.

— **Literatura i sztuka.** Ponieważ na konkurs, ogłoszony swojego czasu przez tutejsze Towarzystwo Farmaceutyczne, nie nadesłano ani jednej odpowiedniej pracy, przeto rzeczono Towarzystwo ogłasza nowy konkurs, wyznaczając ostateczny termin do nadesłania prac na dzień 1-szy stycznia r. 1893. Nagroda wynosi 400 rub. za najlepszą pracę w języku polskim z dziedziny farmacji praktycznej lub historii farmacji.—Na Morawach młody zakonnik benedyktyn, ukrywający się pod pseudonimem Stin, zaczął wydawać „Historiję literatury wielko-ruskiej XIX w.“ według dzieł Pypina, Bielińskiego, Polewoja, Gałachowa i innych, a przedewszystkiem według niedawno ogłoszonej pracy Skabiczewskiego.—W Berlinie mają wyjść wspomnienia feldmar. hr. von Blumenthal o oblężeniu Paryża w 1871 r.—Praca A. Denis'a, prof. w Bordeaux, p. t.: *La fin de l'indépendance de Bohème* wyszła w przekładzie czeskim Vanury.—B. professor ruski Cion napisał dzieło p. t.: *La Russie contemporaine*.—Gwido de Maupassant pracuje, podobnie jak Emil Zola, nad powieścią, osnutą na wypadkach wojny 1870 r. Tytuł tego utworu ma być *L'Angelus*. W telegramach z ostatnich dni spotykamy jednak wiadomość, że sławny autor nlokowany został w zakładzie dla chorych nerwowo.—Nowyorski korespondent „Nowego Wremia“ donosi, że wysłane do New-Yorku 110 obrazów Wereszczagina sprzedano w ciągu trzech dni na publicznej licytacji za ogólną sumę 72,635 dolarów, czyli średnio otrzymano za jedno płótno 660 dolarów.—Z dniem 1 stycznia 1892 r. zacznie wycho-

dzić w Warszawie nowe pismo p. t. „Tygodnik kolejowy i ekonomiczny.“ Przedpłata wynosić ma rocznie rs. 5. Wydawcą Tygodnika jest p. A. Rafoza, redaktorem p. J. Woyzbun. Adres redakcyi Niecała Nr. 12.

Kronika literacka.

Sprawozdanie zarządu stowarzyszenia pomocy subjektów handlowych wyznania mojżeszowego w Warszawie za rok 1890.

Sprawozdanie tegoroczne zawiera ciekawy rys działalności Stowarzyszenia w ciągu 35-letniego istnienia. Dowiadujemy się z niego, że instytucja założona została w r. 1856 przez nieliczną garstkę subjektów, należących przeważnie do „klasy zacofanej“ i rozpoczęła swą działalność od utworzenia wspólnego domu modlitwy. W r. 1860 stowarzyszenie liczyło 139 członków, dochód zaś ze składek i ofiar wyniósł złp. 3,917 gr. 20, z czego na powiększenie synagogi wydano złp. 2,862 gr. 26, na wsparcia zaś członków oraz na utrzymanie synagogi złp. 713 gr. 20. Od roku następnego liczba członków stale się zmniejsza dochodząc w r. 1865 do 74. W tymże jednak okresie zaczyna się zmieniać skład osobisty stowarzyszenia, które wyzbywa się coraz bardziej ortodoksalnego charakteru. Prawdziwy rozwój instytucji datuje się od r. 1872, co sprawozdanie przypisuje w znacznej mierze działalności p. Methala. Liczba członków zwiększa się, powstają biblioteka, wykłady popularne i t. d. Następnym prezes p. Peretz wprowadza stale zebrania tygodniowe, uroczajone pogadankami, wygłaszanymi przez literatów wszelkich wyznań. W łonie stowarzyszenia powstaje myśl, która niebawem zyskuje powszechne uznanie, że należy znieść wyznaniowy charakter instytucji i otworzyć dostęp do niej dla osób wszelkich wyznań. Był to czas, w którym społeczeństwo najżywiej interesowało się stowarzyszeniem, jako oznaką tego zajęcia sprawozdanie przytacza ogromne powodzenie, jakie miały odczyty publiczne, wygłoszone w r. 1880 na rzecz instytucji przez pp. Boguskiego, Sienkiewicza, Świętochowskiego i Chmielowskiego. W r. 1881 staraniem zarządu powstaje bezpłatna szkoła wieczorna dla chłopców sklepowych i rzemieślniczych bez różnicy wyznań, która istniała lat kilka. Projekt ustawy, dążący do zniesienia wyznaniowego charakteru, „z przyczyn czysto formalnych“ zatwierdzony nie został. W ostatnich latach stowarzyszeniu powierzono warsztaty rzemieślnicze, mające na celu kształcenie ludności żydowskiej w niedostępnych jej dotąd rzemiosłach. Wykład jest czysto praktyczny i obejmuje dotąd: stolarstwo meblowe i ozdobne, snycerstwo i tokarstwo (drzewne). Nauka rysunków zajmuje w warsztatach poczesne miejsce. Z powodu szczupłości lokalu w warsztatach pracować może zaledwie trzydziści kilka osób. Nauka idzie bardzo pomyślnie, o czem świadczy wystawa zeszłoroczna w Muzeum przemysłu, na której wyroby szkoły otrzymały medal brązowy. W roku sprawozdawczym liczba członków rzeczywistych wynosiła 468, honorowych 125. Na zapomogli członkom wydano 735 rs., wdowom i sierotom 543, na warsztaty ze specjalnych sum na ten cel wpływających 3,037, na bibliotekę i czytelnię pism 259 i t. d. Biblioteka liczy 1561 dzieł w 4 językach, czytelnia przedstawia się bardzo uboga, ma bowiem 15 pism, z których 2 zaledwo do poważniejszych zaliczone być mogą.

Sowremienijj kalendar' na 1892 god. A. D. Stupina.

Nastolnij encyklopediczeskij słowar'. Izdanie Garbela. Zeszyty XXX—XXXV.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. G. W. Polecieć możemy Haubnera *Landwirtschaftliche Thierheilkunde*, (ma wyjść po polsku), Kurowskiego *Weterynaryja popularna*, Lewandowskiego *Choroby zwierząt* (w Encykl. Rolniczej), Unstica *Skotoleczebnik*.

P. B. R. Powieść Artura Gruszeckiego p. t. „Tuzy“ rozpoczniemy w pierwszym numerze *Głosu* z r. p.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt *Głosu* i dodatek bezpłatny, zawierający *Psychofizjologiję Herzena*.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

KURIER ŚWIĄTECZNY,

najdawniejsze i najtańsze pismo
humorystyczne.

Wychodzi regularnie w każdą niedzielę i święto.

Cena prenumeraty kwartalnie:

w Warszawie kop 60, na prowincyi rs. 1.

ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Nowy-Świat 41, przy księ-
garni Teodora Paprockiego i Ś-ki.

Dozwolony przez Departament
Medyczny.



„DENTOR“

wzmacnia dziąsła, zczerniałym zębom
przywraca pierwotną białość, nadaje
przyjemny zapach.

Flakon za **rs. 1** wystarcza do użycia
na 360 dni.

Dostać można w znaczniejszych Składach mat.
Aptecznych i Perfumerjach w Warszawie i na
prowincyi.

POTRZEBNI REPREZENTANCI.

Adres: „Dentor“ — Warszawa.
Królewska 39.

Na gwiazdkę!

Księgarnia Tanich Wydawnictw

W. Obuchowskiego

w Warszawie

przy ul. Szpitalnej Nr. 5

zaopatrzoną została w wielki wybór

Książek gwiazdkowych

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY,

w oprawach ozdobnych, kartonowych
i innych,

w cenie od kopiejek 12.

AGRONOM

wykwalifikowany, posiadający chlubne
świadczenia, mogący powołać się na re-
komendacje osób wiarogodnych, z sze-
snastoletnią praktyką, żonaty, bezdzietny,
poszukuje posady rządowej od każ-
dego czasu z wymaganiem umiarko-
wanem.

Osoby zainteresowane raczą zgłaszać
się listownie do Księgarni T. Paproc-
kiego w Warszawie, Nowy Świat 41.

Poszukuje zajęcia

Człowiek w średnim wieku, żonaty, któ-
ry przez lat kilka pracował w fabryce
pełnił obowiązki woźnego w Redakcyi,
dozercy i t. p. Wiadomość w redak-
cyi Głosu.

WĘDROWIEC

najzdobniejsze a zarazem najtańsze wielkie pismo illustrowane polskie.

Z dniem 1 Października 1891 r. „Wędrowiec“ został zupełnie zreorganizowanym, przyczem wprowa-
dzonemi zostały następujące ulepszenia:

- 1) Powiększenie objętości pisma.
- 2) Papier o wiele lepszy niż w innych pismach illustrowanych.
- 3) Ilustracje kolorowane.

Zerwawszy z utartym szablonem pism kopiujących się wzajemnie, nadaliśmy „Wędrowcowi“,
śmiemy sobie pochlebić, całkiem oryginalną formę, a obok dbałości o stronę literacką, wszelkich dokładamy sta-
rań, aby „Wędrowiec“ był nieprześcignionym w illustrowaniu najświeższych wydarzeń, [mających szersze
społeczne znaczenie.

Ze przyrzeczenia nasze dalszych ulepszeń nie są czezą obietnicą, niech będzie najlepszym dowodem, że
„Wędrowiec“ potrafił sobie zjednać

współpracownictwo genialnego mistrza

JANA MATEJKI.

Uzyskanie jakiegokolwiek pracy od mistrza jest nadzwyczaj trudnem, pomimo to jednak dzięki życzliwości Jego
dla zreformowanego „Wędrowca“, wprowadzającego coraz nowe ulepszenia, udało się nam uzyskać prawo
reprodukcji wielu najnowszych arcydzieł tego niezrównanego artysty.

Cena prenumeracyjna „Wędrowca“ pomimo, tylu kosztownych ulepszeń, pozostanie równie niską
jak dotąd.

Warunki prenumeraty na rok 1892:

W WARSZAWIE:

Rocznie Rs. 7 k. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75

NA PROWINCYI:

Rocznie Rs. 8
Półrocznie „ 4
Kwartalnie „ 2

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Chmielna Nr. 9, Telefonu Nr. 564.

ROLNIK I HODOWCA

TYGODNIK ROLNICOZO-PRZEMYSŁOWY

poświęcony sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu wiejskiego
oraz hodowli inwentarza żywego

Z BEZPŁATNYM DODATKIEM

BIBLIOTEKI ROLNICZEJ.

Program „Rolnika i Hodowcy“ od czasu jego powstania pozostaje dotychczas niezmiennym. Wytknęliśmy sobie kierunek przeważnie
praktyczny, nie przestawaliśmy zachęcać ziemian do korzystania z wyników teorii i praktyki rolniczej, z doświadczeń przez innych dokonau-
nych, dając do możliwego wyzyskania warsztatu rolniczego, do podniesienia każdej gałęzi produkcji rolniczej do maximum jej siły. Z dru-
giej strony staraliśmy się zwalczać zniechęcenie do roli, które owdądęto większością naszych ziemian wobec chwilowej stagnacji, staraliśmy
się podnosić ducha i sztandar rolnictwa trzymaliśmy wysoko, wierząc w siłę jego postannictwa, w potęgę wytwórczości, którą chwilowo osłabi-
ć, ale której zniszczyć nie można. Z tej drogi nie zejdziemy nigdy, gdyż uważamy ją za jedynie racjonalną a dla rolnictwa zbawienną.

„Rolnik i Hodowca“ wychodzi raz na tydzień w objętości 16 str. druku, a w końcu roku wszyscy prenumeratorzy otrzymują bezpłatnie
dodatek książkowy pod ogólnym tytułem Biblioteki Rolniczej, która obejmuje cykl prac specjalnych z dziedziny rolnictwa i przemysłu wie-
jskiego. Dotychczas, w czterech latach ostatnich, nasi prenumeratorzy otrzymali już bezpłatnie następujące dzieła: Gospodarstwo łąkowe
dr. A. Sympołowskiego, Uprawę roślin przemysłowych przez Fr. Gawrońskiego i Przemysł Rolny w 2-ch tomach przez J. Łubieńskiego.

Na rok 1892 przeznaczamy dla wszystkich prenumeratorów bezpłatnie, za zwrotem tylko kosztów przesyłki, 26 arkuszy dodatku p. t.

WETERYNARYA GOSPODARSKA

w opracowaniu H. Kotłubaja. Będzie to podręcznik praktyczny: przeznaczony dla gospodarzy wiejskich, opracowany popularnie z uwzględnie-
niem nie tylko sposobów leczenia, ale i utrzymania oraz najracjonalniejszego wyzyskania zwierząt domowych. Sądzymy, iż książką powyższą
przystąpiemy się czytelnikom naszym i uczynimy zadość naglącej potrzebie, gdyż praktycznego przewodnika weterynaryjnego dla gospodarzy
wiejskich nie mieliśmy weale.

Warunki prenumeraty.

Prenumerata „Rolnika i Hodowcy“ wraz z bezpłatnym dodatkiem wynosi:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. —	Na Prowincyi rocznie rs. 8 kop. —
„ półrocznie „ 3 „ 50	„ półrocznie „ 4 „ —
„ kwartalnie „ 1 „ 75	„ kwartalnie „ 2 „ —

Uwagę polecamy najnowsze wydawnictwa poniższe. Odczuwając potrzebę dobrego przewodnika rolniczego, któryby pod względem infor-
macyjnym odpowiadał potrzebom gospodarzy wiejskich i zarazem służył jako konotatnik do codziennego użytku, wydaliśmy na rok 1892
w 2-ch częściach

KALENDARZ ROLNICZY

Część I oprawna w płótno, stanowi właściwy kalendarz i konotatnik, podzielony na dni i miesiące i zawiera niezbędne ru-
bryki do prowadzenia rachunkowości tymczasowej i zapisywania historii dnia.

Część II obejmuje wszelkie informacje, po które rolnik ustawicznie uciekać się musi, nie znajdując dotychczas nigdzie dokładnych
odpowiedzi.

Cena kalendarza w 2-ch częściach rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 30.

Adres Redakcyi: Hoża 64.

Redaktor i Wydawca H. Kotłubaj.